Nr 3 (826) Cena 1 zł 19. I. 1964 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK

Fot. St. Syndoman

Jakże ciężko jest zawiadomić rodzinę i sąsiadów o śmierci chłopca

SĄD

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Opowiadanie radzieckiego pisarza, Włodzimierza Tendriakowa pt. „Sąd", ukazało się w przekładzie polskim. Telewidzowie oglądali je zainscenizowane na małym ekranie.

Teraz na duży ekran wchodzi film zrealizowany przez Włodzimierza Skujbina na podstawie tego opowiadania. Skujbin jest reżyserem samodzielnie myślącym, nie cofającym się przed trudnymi problemami życia współczesnego. Interesują go głównie dramaty sumienia. Zarówno w filmie pt. „Okrucieństwo" jak „Cudotwórczyni" chciał przeciwstawić sobie różne postawy moralne, dociec co jest dobre a co złe w postępowaniu człowieka. Ten sam problem mamy i w trzecim, ostatnim filmie Skujbina — „Sąd".

Sama fabuła wydaje się być jak najlepszym materiałem na film sensacyjno - kryminalny. Podczas polowania na niedźwiedzia zdarzył się nieszczęśliwy wypadek — zginął chłopiec. Strzelało dwóch ludzi: wioskowy felczer Mitiagin i kierownik wielkiej budowy — Dudyriew. Świadkiem naocznym był stary myśliwy — Tietierin.

Sędzia śledczy usiłuje oczywiście znaleźć kulę, od której zginął niedźwiedź; wtedy bowiem będzie można ustalić, kto zabił człowieka. Właśnie ten dowód ma w ręku stary myśliwy. Potrafił on wyjąć nabój z czaszki niedźwiedzia i przekonał się, że zwierzę padło od kuli jego przyjaciela, felczera Mitiagina. A więc zabójcą chłopca jest Dudyriew.

Przerażony swym odkryciem Tietierin biegnie do kierownika budowy, ale ten w pierwszej chwili nie chce uwierzyć w swoją winę. Z kolei sędzia śledczy wręcz podważa wiarygodność słów Tietierina, a nawet grozi mu konsekwencjami karnymi za wprowadzanie w błąd organów sprawiedliwości.

Rozmowy z innymi przyjaciółmi przekonują Tietierina, że pomimo współczucia dla biednego felczera wszyscy chętnie poświęciliby go jako kozła ofiarnego. Aby tylko nie ruszać Dudyriewa, który „o tyle bardziej jest potrzebny społeczeństwu". To odkrycie podwójnej sprawiedliwości: innej dla „ważnych", a zupełnie innej dla „mniej ważnych" — powoduje załamanie Tietierina. Na rozprawie cofą całkowicie swoje zeznania, złożone śledczemu i twierdzi, że w ogóle żadnej kuli nie widział.

Wprawdzie, dzięki odważnej postawie Dudyriewa, sąd zwalnia od winy i kary obu podejrzanych, ale Tietierin jeszcze długo będzie się prawował z własnym sumieniem: jak mógł tak zdradzić przyjaciela?

Film Tendriakowa i Skujbina jest jeszcze jedną pozycją w rozrachunkach z okresem kultu jednostki. Problem sprawiedliwości został postawiony wnikliwie, bez przerysowania charakterów na czarno - białe.

Kto lubi filmy poważne i psychologiczne — temu polecamy „Sąd".

Z. K.

Prokurator nalega, aby lekarka odszukała kulę, od której zginął niedźwiedź

Sędzia śle przy

W fabryce „polskich brylantów"

Karnawał, bale, zabawy! Czy mogłyby się obyć bez naszyjników i bransolet, bez kolczyków i klipsów, bez wszystkich owych kunsztownych ozdób i błyskotek, w których lubuje się cały ród niewieści? Rzecz nie do pomyślenia. Ale podczas gdy nasze dziewczęta i modnisie, przepadając za perłami, szkłem i kryształem, wyczekują w długich kolejkach przed sklepami „Jablonexu", by zdobyć szczyt ich marzeń: piękną biżuterię czeską, kobiety w Stanach Zjednoczonych i w krajach Bliskiego Wschodu, a także we Francji, Belgii, NRF, Szwecji, wysoko cenią polskie ozdoby z bursztynu. Produkuje je Spółdzielnia Pracy Przemysłu Artystycznego w Gdańsku-Wrzeszczu, jedyna w Polsce wielka wytwórnia biżuterii, a także rozmaitych innych przedmiotów bursztynowych. Pracuje tu 60 osób, w tym 80 procent kobiet. Dzie-

Fot. Film Polski, K. Sędzikowski

Chwila ciszy

Radości i smutki

JAKOŚ tak zawsze się zdarza, że w okresie Nowego Roku przychodzi na nas osobliwa chwila. Chwila ciszy i zadumy. Przychodzi na nas, jak mruczanka na Misia Puchatka, zaskakuje niespodziewanie, chwyta nie pytając, czy chcemy czy nie chcemy.

Bywa, że dzieci już śpią, a my krążymy po mieszkaniu, coś sprzątamy, coś szykujemy na jutro, przesuwamy się koło łóżeczek, amerykanek, tapczanów. Patrzymy: małe, pulchne pąstki bezbronnym, sennym ruchem podniesione do góry, dziecinne usteczka złożone w rozbrajający ryjek, równo, spokojnie chwytają powietrze, rozsypane po poduszce, nieco zwilgotniałe, ciepłe, żywe włoski naszej dziewczynki, kanciaste chłopięce nogi rozrzucone jakoś niedbale, zawadiacko, których już nie jest w stanie otulić dziecięca, przykrótka kołderka.

Patrzymy zatroskane, zamyślamy się. I wtedy naraz otoczy nas ta dziwna chwila. Każe zatrzymać się naszym niecierpliwym rękom i szepce: „Słuchaj, rok minął. Jaki był? Słuchaj, rok idzie! Jaki będzie?"'.

Odpowiadasz nieraz niechętnie: „Daj mi spokój, nie zawracaj głowy. Też problem! Będzie jaki był. Wszystkie lata są jednakowe. Nie jestem już podlotkiem, żeby wierzyć w nadzwyczajności". Otrząsasz z siebie ciszę i dalej snujesz się po mieszkaniu. Żeby zdążyć, żeby wszystko zrobić. Prędzej i więcej.

*

NIE WIEM, czy robisz dobrze. Nie jestem pewna, czy robisz dobrze, że nie wierzysz w szczęście. Bo ono może być twoim udziałem. Ba, jest w zasięgu twoich rąk, właśnie tych frasobliwych, skłopotanych, wiecznie czynnych.

Kiedyś wierzyłaś w to twoje szczęście, marzyłaś o nim, spodziewałaś się po nim tak wiele. Miała być nim najpierw miłość, on, twój chłopak, jego gorące spojrzenie. Miał być nim ślub, biała uroczysta sukienka, pocałunki, życzenia, kwiaty. Miały być nim dzieci. Pamiętasz, jak to było, gdy usłyszałaś pierwszy raz krzyk twojego dziecka? Nie było chyba szczęśliwszego nad ciebie człowieka. A teraz... Wymarzony chłopak okazał się burkliwym, łysiejącym panem. Chętniej niż w twoje oczy, patrzy w wiadomości z gazety. Kwiaty dawno zwiędły, a z sukni, gdy utyłaś, nawet bluzki nie dało się zrobić. Tak cudownie w pierwszym dniu swego życia kwilące niemowlę, to ów chudy wyrostek. Sterczące spod kołdry nogi przypominają ci, że ich znowu, gałgan, nie umył. No i że kołdrę trzeba przedłużyć. W całym twoim życiu natykasz się na kłopoty, troski, rozczarowania.

*

GDZIEŻ więc owo szczęście? Czy możesz w nie jeszcze wierzyć?

Gdybyś miała więcej pieniędzy, urządziłabyś wygodniej dom, kupiłabyś piękną, nową pościel. Nie potrzebowałabyś tyle pracować. Ani ty, ani mąż. Mielibyście może samochód. Pojechalibyście gdzieś w świat we dwoje. Znowu we dwoje. Ty, w białym nylonowym futrze, znowu ładna, młoda, roześmiana.

*

No tak, ale po co o tym marzyć?

Masz rację, nie trzeba tak marzyć. W samochodzie na pewno by nawaliło sprzęgło, zapchał się gaźnik, a w dodatku chuligani ukradliby wycieraczki. Mąż dostałby kataru i wcale nie zauważyłby, że ci tak ładnie w białym futrze. I znowu twoje szczęście okazałoby się krasnoludkowym skarbem, który przy dotknięciu rozsypuje się w popiół. Czyżby więc szczęście było tylko marzeniem, oczekiwaniem, tęsknotą?

Nie trzeba tak myśleć. Ono jest realne. Trzeba tylko umieć szukać, trzeba je wyodrębnić, jak bryłki złota z czarnej, bezużytecznej rudy. Jak je poznasz? To ty sama jesteś miernikiem wszelkich wartości, w tobie tkwi ten zadziwiający mechanizm, który nagłą, nieoczekiwaną radością wskazuje to, co naprawdę jest warte w życiu. Bo oczywiście można pragnąć samochodu, nowego mieszkania, telewizora. Ale trzeba wiedzieć, że to samo nie daje trwałej radości. A da ją... Tak, da ją...

No popatrz! Popatrz w oczy twoich dzieci. Umiesz w nich lepiej czytać, niż w niejednej książce. Dostały teraz może łyżwy, lalkę z zamykanymi oczami, pluszowego osiołka z prawdziwą włóczkową grzywą. Jeżelibyś wybrała to, co ma w tej chwili istotną dla nich wartość, wtedy ujrzysz w ich oczach coś, co ma wagę wielkiego skarbu — ujrzysz w nich błysk prawdziwej radości. Widziałaś go i przedtem nieraz. Przypomnij sobie kiedy. Przypomnij sobie wszystkie momenty, kiedy się twoje dziecko naprawdę cieszyło. Bo to jedno jest tylko ważne — prawdziwa, serdeczna radość. Przypomnij sobie:

Ostatni dzień szkoły! Albo przeciwnie, ten pierwszy, gdy malec wychodzi uroczysty z domu, szczeciniaste, niesforne włosy, mokre, wyszczotkowane, udają uległość, a na opalonej buzi zbladłe ze wzruszenia piegi. Albo gest, gdy ci podaje dzienniczek. Czwórka jak wół, czwórka właśnie z tej przeklętej geografii, której uczył się wczoraj zawzięcie do późnego wieczora. A opowiadał ci może, jak wygrał mecz w koszykówce? Albo jak dobiegł pierwszy do mety na zawodach narciarskich? Wyobrażasz sobie pewno jego rozgrzaną,

rys. A. Święcicka

rozpromienioną triumfem twarz. Ale może nie wiesz, że w środku trasy była taka chwila, że zrobiło mu się wszystko jedno, że za wszelką cenę chciał się położyć na śniegu, że już dalej nie mógł. I że zdobył się wtedy na zryw nad swoje siły. Pokonał słabość.

No, a może przypomnisz sobie inne sytuacje, gdy był przygaszony, smutny, zły. Wtedy, gdy zapalił pierwszego papierosa... I nie dlatego, że potem zwymiotował, tylko że w ogóle tak jakoś... i że mama, że właściwie to było głupie i lepiej było pójść na łyżwy. A wtedy, kiedy tak łazęgował z kolegami, wygłupiali się, dogadywali przechodniom, potem nie mógł zdążyć z odrobieniem lekcji — chmierny świat!

*

NIE ZAWSZE tę tajemnicę radości znałam. Nauczyły mnie jej moje dzieci. To one mi opowiedziały, jak to było na tym śniegu. I jak było na wagarach z kolegami. To na ich twarzach widziałam błyski radości lub cienie smutku, zniechęcenia, niesmaku.

Jedną nauczkę dał mi mój najstarszy syn. To nie było moje najzdolniejsze dziecko. O nie, nawet przeciwnie. Z mozołem i trudem przebijał się przez szkołę. Może nawet nie był taki głupi, ale zupełnie nie miał pamięci — żadnego wiersza, żadnych mechanicznych, nie wiążących się logicznie wiadomości nie umiał wtłoczyć do zakutej, zmaltretowanej łepetyny. Nieraz rozmawialiśmy z mężem, jaki obmyśleć dla niego zawód. Ale gdy przyszło decydować, gdy roztoczyliśmy przed nim wachlarz różnych mało kłopotliwych możliwości studiów i pracy, wysłuchał tego spokojnie, bez słowa, a potem powiedział w swój zwykły, mrukliwy sposób:

— Pójdę na medycynę!

— Bój się Boga! Nie wiesz, co mówisz, tam wszystko trzeba pamięciowo, a ty...

Słucha w milczeniu. Potem mówi:

— Przecież to jest też dla ludzi.

— No, niewątpliwie, ale — i ucinamy sprawę bezwzględnym: — Zresztą się tam nie dostaniesz, nie przyjmą, po prostu nie zdasz egzaminu wstępnego.

I wtedy powiedział coś takiego, co długo będę pamiętać:

— Nie będę się wtedy martwił. W życiu jest tyle do zrobienia. Jeżeli nie zdobędę innego zawodu, to zawsze będę mógł jeszcze zamiatać ulice.

*

TO NIE BYŁY słowa goryczy. Ja je zrozumiałam. Zrozumiałam, bo nagle wydało mi się, że widzę ulice zamiecione przez mego syna. To byłyby najpiękniejsze ulice miasta. Jakżeby przy nich dobrze się mieszkało! Widzę je czyste, ozdobione kwiatami. A wśród nich oparty na miotle (może jakiejś udoskonalonej miotle, z napędem atomowym) stoi on, mój syn. W oczach mojego syna dostrzegam znajomy blask, ten, który miał, gdy mi podawał dzienniczek, lub gdy na nartach wbiegał na metę.

Czyż mam mu żałować szczęścia? Niech idzie w świat i niech go przemienia. Niech zamiata ulice, niech robi cokolwiek. Niech tylko wkłada w to duszę, cały swój wysiłek, całe pragnienie, żeby ulice były naprawdę zamiecione, piękne, żeby się na nich ludziom dobrze żyło.

I dlatego to, że pragniesz lepszego i wygodniejszego życia, że zabiegasz o lodówkę, telewizor, pralkę i samochód, jest słuszne i konieczne, ale nie myśl, że to da ci szczęście. Szczęście przyniesie wysiłek, a po nim zwycięstwo. Rzetelna praca, uwieńczona sukcesem.

Nachyl się więc nad twoim chłopakiem, otul go dziecięcą kołderką. Potrafisz robić cuda. Potrafisz zrobić to, że przy tobie każdemu z twoich dzieci jest ciepło. A gdy go będziesz zakrywała szepnij mu do ucha:

— Będziemy, synku, szczęśliwi. Będziemy. To od nas zależy.

ANNA ŚWIĘCICKA

Tydzień w kraju

■ **Dnia 7 stycznia** br. w Zakładach Radiowych „Diora" w Dzierżoniowie wybuchł groźny pożar. Mimo energicznej, wielogodzinnej akcji ratunkowej, w której brało udział 29 jednostek straży pożarnej, pożar wyrządził znaczne szkody. Łączna powierzchnia hal zniszczonych przez pożar wynosi 3.150 metrów kwadratowych. Straży pożarnej udało się uratować przed zniszczeniem magazyn półfabrykatów i surowców, kotłownię i magazyn detali. Przyczyny pożaru bada specjalna komisja.

■ **Pracownicy Państwowej Inspekcji Zbożowej** dokonali w woj. łódzkim lotnej kontroli magazynów GS, prowadzących sprzedaż mieszanek paszowych. W wielu magazynach pasze były przechowywane niewłaściwie, wskutek czego psuły się. Rekord niedbałości pobiła GS w Łaniętach pow. Kutno, gdzie zepsuło się prawie 20 ton mieszanek paszowych. W wyniku inspekcji trzy sprawy skierowano do prokuratury, 10 spraw do kolegiów orzekających, ponadto wystąpiono do WZGS w Łodzi o ukaranie dyscyplinarne niektórych pracowników.

■ **Rolnicy ze Spółdzielni Produkcyjnej** w Wilamowej, pierwsi na Opolszczyźnie korzystali z miesięcznych płatnych urlopów. Warunkiem uzyskania urlopu jest przepracowanie w ciągu roku przez mężczyznę 280 dniówek obrachunkowych, a przez kobietę 160 dniówek. Wielu spółdzielców opolskich już tej zimy wykorzystało swe urlopy. Z urlopów korzystali również członkowie niektórych spółdzielni produkcyjnych woj. bydgoskiego i poznańskiego.

■ **W Puszczykówku pod Poznaniem** oddano do użytku 11-izbową szkołę — Pomnik Tysiąclecia. Nowa szkoła nosi imię Powstańców Wielkopolskich 1918-1919 roku. Całą dokumentację budynku wartości około ćwierć miliona złotych wykonano, z inicjatywy inż. architekta Klausego, w czynie społecznym.

17 stycznia

Adam Kaska

(Fragment)

Pod wieczór szesnastego stycznia skoncentrowaliśmy się w rejonie Osiecka. Długa kolumna ludzi i wozów płynęła przez wąskie uliczki osady, nierówny bruk dudnił pod uderzeniami kopyt. Ściemniło się już zupełnie, kiedy tamtędy przechodziłem, mimo to na ulicach stało sporo cywilnych mieszkańców. Chyba pierwszy raz w historii tego miasteczka przewaliło się tędy tyle wojska. Jakieś dziewczyny zaczęły nas żegnać bardzo czule. Były bardzo młode i bardzo podniecone.

Pierwszy etap marszu skończył się na grobli wiślanej. Była cała zapchana wojskiem, a mieliśmy jeszcze z kilometr do rzeki. Poszedłem na sam brzeg i tu stwierdziłem, że przeprawa się nie odbywa, a saperzy w pocie czoła budują podjazd i zjazd na lód. Brzeg był urwisty, ziemia zmarznięta głęboko. Panowało przejmujące zimno. Oceniwszy, że moja kolejka do przeprawy nastąpi nie tak prędko, schroniłem się w przydrożnej chacie. Siedzieli tu już Kasicki wraz z Finkiem, a także mnóstwo żołnierzy i oficerów z różnych kompanii. Gospodarz, niestary jeszcze mężczyzna, częstował wszystkich tytoniem-samosiejką i snuł swe wspomnienia z czasów pierwszej wojny światowej. W chmurze dymu i nikłym blasku naftowej lampki wymizerowane twarze żołnierzy zaczęły po pewnym czasie nabierać w moich oczach jakiegoś nierealnego, zjawiskowego wyglądu. Słyszałem jeszcze słowa: „Sam car Mikołaj przyjechał do nas na przegląd", ale nie uświadamiałem sobie co znaczą. Zatraciłem poczucie czasu i miejsca, zdawało mi się, że jestem w swoim pokoju przed wojną i słyszę urywki audycji radiowej:

— ...I wtedy: huraa! poszliśmy na bagnety. Widzę, że Austriacy wyskakują z okopów i idą na nas. Cie, jacy gieroje — myślę — co im się stało. I wtedy słyszę, że oni krzyczą: „Bij Ruska!". Po polsku. Ażem osłupiał...

Natrętny głos umilkł.

— Wychodzić! Wychooodzić! Na przeprawę!

Obudziłem się z gwałtownym drgnięciem. W izbie tupotały podkute buty, skrzypiały drzwi: — *Z Bogiem, panowie! Bóg zapłać, dziękujemy! Jak zimno. Fryców nie ma? Niet. Uszli.*

Wraz z innymi wyszedłem z ciepłej izby. Mróz chwycił mnie od razu lodowatymi palcami, całe ciało przeniknął dreszcz.

Przeprawiała się artyleria pułkowa. Mimo ciągłego zasypywania, na brzegu wciąż tworzyła się głęboka wyrwa. Siedemdziesiątka szóstka ugrzęzła na amen. Konie usiłowały wspiąć się po stromym stoku, chrapały, strzygły uszami. Woźnica klął je długo i w sposób wysoce skomplikowany:

— ...waszu w caria, w konstytucju... Wio! Wio!

Wreszcie, pchnięta dziesiątkiem rąk artylerzystów i piechurów, armata wtoczyła się na wał, a potem gładko zjechała na lód.

Z wozami czwartego oddziału było coś podobnego. Zadanie wyciągnięcia ich pod górę było ponad siły zaprzęgu, mongolskich koników, bardzo ambitnych i wytrwałych, ale niezbyt silnych. Musieli pomagać ludzie.

Wielki, okrągły jak srebrny dysk, księżyc oblewał mlecznym światłem ziemię i odbijał się w gładkiej tafli lodu, która dudniła pod kopytami koni i pospiesznym krokiem maszerujących kompanii. Droga przez lód przysypana była piaskiem. Przez chwilę zdawało mi się, że znam skądś tę scenerię: ten księżyc, ta skuta lodem rzeka, ciemny wąż szybko maszerujących ludzi, głucha cisza i pustka dokoła — wszystko to są rzeczy dobrze mi znajome. Gdzie ja to mogłem widzieć? — zastanawiałem się i nagle zdałem sobie sprawę, że istotnie widziałem to, lecz tylko oczami wyobraźni. To przecież obrazek z Londona: Alaska, Yukon, Klondike, poszukiwacze złota... Zabawne skojarzenie.

Ciemną masą wyrósł nagle przed nami lewy brzeg. Jeszcze jeden wysiłek — trzeba pomóc koniom — i oto stanęliśmy na stałym gruncie.

Z dziwnym uczuciem wyszedłem na ten brzeg. Przede wszystkim coś jakby cień zawodu, że poszło tak łatwo. Sądzę, iż podobne wrażenie musiałby odnieść alpinista, który z ogromnym wysiłkiem i wiele razy próbował dostać się na szczyt i w żaden sposób nie mógł tam dojść, a potem niespodziewanie ktoś go wziął do helikoptera i wysadził na samym wierzchołku. Efekt jest niby ten sam, a jednocześnie zupełnie inny. Przecież ten brzeg przez cztery miesiące był t a m t y m brzegiem. Fascynował mnie i urzekał. Śmiałkowie, którym się do niego udało dotrzeć, płacili krwią. Ten brzeg był śmiertelnie wrogi, podstępnie złośliwy, pluł śmiercią z setek rozpalonych luf cekaemów i dziesiątków armatnich paszcz. Nie można go było w żaden sposób osiągnąć. Co się właściwie stało? Czyżby to wszystko, co się działo poprzednio, było tylko snem? Czy też może właśnie teraz wędrujemy we śnie i lada moment huk pękających pocisków wyrwie nas z tego szczęśliwego upojenia?

Taki byłem ciekaw, co tu zobaczę. Podświadomie oczekiwałem czegoś zupełnie niezwykłego. Tymczasem — nic w tym rodzaju: zwykły teren wojenny. Okopy, schrony, wala się porozrzucana amunicja, gdzieniegdzie menażka lub nawet hełm. Mimo woli wytężyłem wzrok i zacząłem rozglądać się dokoła, pragnąc odgadnąć, co kryje w sobie ta ciemność i cisza. Ale ciemność nie kryła w sobie nic... Niemcy uciekli.

Opodal były jakieś zabudowania — chałupa, obora, komórka. W izbie wiało stęchlizną, jak zwykle w pomieszczeniach opuszczonych przez ludzi. Na polach stały jeszcze sterty przegniłego zboża.

Księżyc zaszedł, wypełzła mgła. Rozkaz pchnął nas do dalszego marszu. Kluczące polnymi drogami wyszliśmy na szosę prowadzącą do Góry Kalwarii. Szara wata mgły zaczęła się powoli rozłazić i rozjaśniać. Wstał ranek 17 stycznia 1945 roku. Znowu utknęliśmy na szosie, czekając aż dołączą kompanie, które posuwały się inną drogą. Było przeraźliwie zimno, ludzie przemarzli do szpiku kości, trzęśli się jak w febrze. Wybladłe twarze, głęboko podkrążone oczy, zsiniałe wargi, były wymownym świadectwem trudu minionej nocy. A przecież mieliśmy za sobą dopiero pierwszy odcinek drogi do Warszawy. W ciągu tej doby, od wieczora 16 stycznia do wieczora 17 stycznia, przebyliśmy w sumie ponad sześćdziesiąt kilometrów, marsz tym bardziej uciążliwy, że pełen postojów i szło się o pustym żołądku.

Góra Kalwaria wyglądała jak miasteczko z surrealistycznego filmu: domy nie miały dachów, niektórym brakło całych ścian. Nieprzyjaciel wykorzystał je do umocnienia rowów strzeleckich, budowy schronów i zapór przeciwczołgowych. Polowe fortyfikacje niemieckie prezentowały się imponująco. Tu naprawdę można było się bronić nawet przeciwko bardzo dużej przewadze. Tymczasem wszystko prysnęło w ciągu jednej nocy.

Na rynku stało kilka kobiet, które przybiegły z okolicznych wsi. Patrzyły na nas oczyma rozszerzonymi ze zdumienia: rogate czapki, orzełki, polskie mundury tam, gdzie jeszcze wczoraj byli Niemcy.

— A skąd wyście się tu wzięli? — spytała wreszcie jedna z nich.

— Spadliśmy ze śniegiem, ciociu! — odkrzyknął w odpowiedzi Kisiel, goniec pułkowy.

Zjawił się jakiś staruszek, trzęsący się, siwy jak gołąbek.

— Panowie, myśmy pięć lat czekali na tę chwilę — powtarzał, ocierając łzy.

W Piasecznie, Pyrach i innych miejscowościach, koło szosy, tłumy wyległy na ulice. Przed nami przeszło już dużo wojska, tak że entuzjazm mas już się nieco rozładował, a ludzie zachrypli od krzyku. Ale i tak raz po raz wybuchały wiwaty. Chwytałem spojrzenia rozradowane, ale także — nieufne i podejrzliwe.

Podczas marszu napłynęły pierwsze wiadomości. Podobno nasi wdarli się dziś rano do Warszawy od północy i wschodu i likwidują opór pozostałych jeszcze w mieście grup nieprzyjaciela. A po południu nowa wiadomość: czołówka naszej dywizji jest już w Warszawie.

Warszawiacy z osiedli, które mijaliśmy po drodze, chwytali plecaki lub tobołki i ruszali wraz z nami brzegiem szosy, mimo że ich ostrzegaliśmy, że w mieście na pewno są jeszcze miny, niewypały, a także mogą się ukrywać Niemcy.

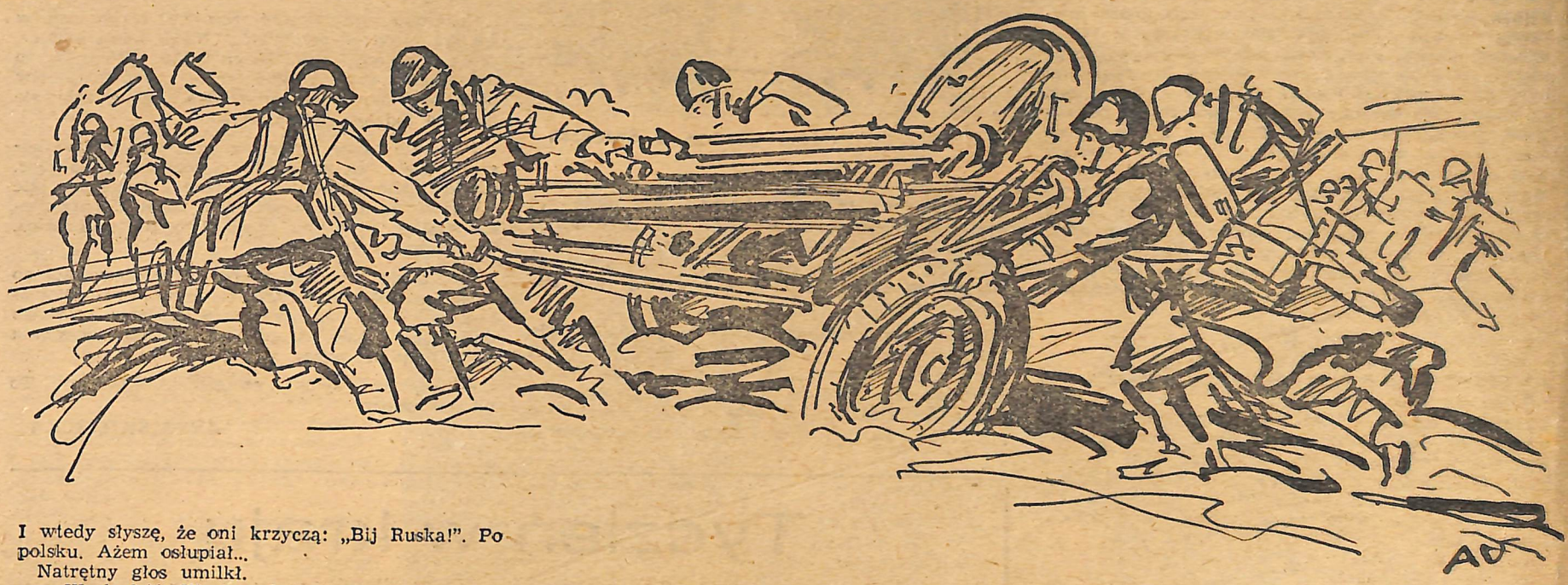

rys. A. Uniechowski

*

Wejście do miasta wyglądało koszmarnie. Bałagan był tu dość łagodnym słowem, ciśnie się na usta inne żołnierskie słowo, malujące o wiele trafniej istotę rzeczy. Szosa zapchana wojskiem od brzegu do brzegu, w tym sznury wozów, artyleria, samochody. Ścisk większy niż podczas atrakcyjnych wyścigów konnych na trybunach Służewca. A właśnie od strony Służewca wchodziliśmy do Warszawy.

Z tomu „07 SŁUCHA"
Wyd. MON 1962 r.

40 lat temu, 21 stycznia 1924 r., zmarł WŁODZIMIERZ LENIN (Włodzimierz Iljicz Uljanow. Urodził się 22.IV.1870 r.), wódz rewolucyjnego ruchu robotniczego, założyciel partii bolszewickiej, przywódca Rewolucji Październikowej, twórca państwa radzieckiego, najwybitniejszy teoretyk marksizmu XX wieku.

Start z przyszłością

ZGODNIE z informacją otrzymaną w Kłodzku, wieś powinna być gdzieś tu, przy tym odcinku szosy. Ale gdzie? Nigdzie nie widać zabudowań. Na wyczucie skręcamy w boczną dróżkę. Jedziemy w dół. W wąwozie wyłaniają się dachy domów rozrzuconych wzdłuż potoku. Takie jak wszędzie. Ludzie też zwyczajnie ubrani.

— Właściwie, co chcielibyśmy widzieć? — zadajemy sobie pytanie.

— Bądź co bądź 9 tys. zł miesięcznego zarobku i do tego jeszcze gospodarstwo, to można żyć jak w puchu — żartuje kierowca.

NIEDOSZŁY DEZERTER

Chcieliśmy porozmawiać z tymi najbogatszymi we wsi. O dziwo, co za niespotykana solidarność! Nikt nie chce zdradzić nazwiska rodziny najwięcej zarabiającej. Jednak szczęście nam sprzyja. Zaczepiony na ulicy przypadkowy przechodzień okazuje się tym, który w ciągu poprzedniego roku zarobił na czysto 109 tysięcy złotych.

— Kto pana na mnie nasłał? — pyta zdziwiony i zaraz wyjaśnia. — Nie lubię rozgłosu i wydziwiań tylko dlatego, że z żoną i synem pracowaliśmy trochę więcej niż inni.

Szybko doszliśmy do porozumienia. Mój rozmówca wziął mnie pod ramię i ruszyliśmy wzdłuż wiejskiej ulicy. Nie zraził się nawet, kiedy wyciągnąłem notes i ołówek.

— Przyznam się, że gdy zaczęto zakładać spółdzielnię produkcyjną, miałem zamiar uciekać z Szalejewa — mówił z uśmiechem. — Kiedyś była już tu spółdzielnia. Nie najlepsza. Ale teraz to całkiem coś innego. Nikt z zewnątrz nie wtrąca się i nie „szarogęsi". Gdy do tego ludzie są zgodni i pracowici, to można żyć...

LUDZIE NIE WIERZĄ

186 zł i 37 groszy wyniosła zeszłoroczna dniówka obrachunkowa w spółdzielni produkcyjnej w Szalejewie Dolnym.

Stanisław Longawa (właśnie z nim rozmawialiśmy) wraz z żoną Franciszką i synem Antonim przepracowali 587 dniówek. Marian Kowalski z rodziną przepracował blisko 500 dniówek. Niewiele mniejsze były zarobki wszystkich 11 rodzin tworzących zespołowe gospodarstwo. A trzeba jeszcze pamiętać, że każda z tych rodzin prowadzi także hodowlę we własnej zagrodzie i czerpie z niej niemałe zyski.

— Każdy, kto o takich zarobkach słyszy, kręci głową z niedowierzaniem — mówi przewodniczący spółdzielni, Leon Biliński.

Nic tak nie drażni spółdzielców jak podejrzenia, że ich dochody czerpane są nie z uprawy ziemi, lecz z jakiejś działalności pozarolniczej — z młyna, tartaku, czy cegielni, albo — co gorsza — gdy ktoś przypuszcza, że spółdzielcy na dniówki przejadają państwowe kredyty.

W Szalejewie złotówki wybierane są **tylko z ziemi.** I to pracowicie, skoro całymi wielohektarowymi łanami uprawia się takie pracochłonne rośliny, jak groszek cukrowy, fasola, a nawet szpinak i szczaw. Wszystko to idzie wprost do przetwórni owocowo-warzywnej w Ołdrzychowicach. Do tego jeszcze dochodzą buraki cukrowe, len, rzepak, pszenica. A co do kredytów, to Bank w Kłodzku jest aż za ostrożny i chce mieć pewność, że każda złotówka z pożyczki na zakup maszyn czy budowę zwróci się z korzyścią dla spółdzielców i państwa. Zwróci się, bo ludzie tu nad podziw pracowici. I to wszyscy. Gdy trzeba, gremialnie wychodzą do pracy żony. Zofia Kowalska, Aleksandra Konopka, Janina Kozakowa, Maria Debska, Danuta Henze, Franciszka Longawa — trudno powiedzieć, która z nich lepsza.

A mężczyźni? Tu wszyscy obecnie oddają prym Janowi Dębskiemu. Niedawno wstąpił do spółdzielni. Dębski znany był z tego, że na własnym gospodarstwie, przy świetle ogniska i latarni, reperował nocami przekopy wodne, karczował nieużytki, naprawiał usypiska z kamieni, ułożone na stokach górskich dla ochrony gleby przed spłukiwaniem przez deszcze.

DO KOGO PÓJŚĆ?

Zimą w niewielkiej kotlinie jest cicho i nikt nie poznałby, że ludzie tu wspólnie gospodarują. Kombajn, trzy traktory i maszyny rolnicze rozproszone są po zagrodach. Ośrodek spółdzielczy jest w budowie. Powstaje wielka nowoczesna obora z szerokimi oknami, sprawiającymi wrażenie budynku szkolnego. Obsługa krów będzie całkowicie zmechanizowana. Mleko przez elektryczne dojarki płynąć będzie rurami z plastiku wprost do spółdzielczej mleczarni, a stąd — czyste i wolne od gruźlicy i innych chorób — do okolicznych sanatoriów. Trwają też wiercenia studni początkującej wodociąg we wsi.

Jak na trzeci rok istnienia spółdzielni, to naprawdę wiele.

W oparciu o dobrą zespołową gospodarkę, zmian w życiu wsi domaga się także młodzież. Do przewodniczącego spółdzielni Leona Bilińskiego niedawno przyszła delegacja młodzieży: Czesia Hołek, Kłosówna i Tkaczykówna. Przyszły niby po radę, ale z wyrzutem, że Dom Ludowy zieje pustkami, nie ogrzewany, bez radia i telewizora.

— Dobrze byłoby urządzić klub - kawiarnię — pomyślał przewodniczący.

Dziewczęta zaczęły kuć żelazo póki gorące: przydałoby się kółko artystyczne, od czasu do czasu wyjazd do teatru, albo na wycieczkę...

— Pieniądze z kasy spółdzielczej to przecież ciężko przez rodziców zapracowane złotówki — tłumaczył przewodniczący. Ale znalazło się wyjście. Młodzi będą pomagać przy drobnych pracach w spółdzielni. Wypłata będzie nie na dniówki, ale za godziny. I to od zaraz, przelewem na konto Koła ZMW czy zespołu artystycznego. Niech dziewczęta i chłopcy żyją sprawami gospodarki zespołowej.

Młodzi zgodzili się. Większość z nich w przyszłości przejmie przecież stery spółdzielni. Już obecnie młode małżeństwa, jak na przykład Aleksandra i Adolf Konopka, Wojtek Urbański z żoną, a nawet kawalerowie Antoni Logawa i Adam Kowalski, podpisali spółdzielczy statut.

Pomyślny był start, jak najlepiej więc zapowiada się przyszłość małej górskiej, nieznanej dotąd wioski.

BOJ.

LEKI + PRACA = powrót do zdrowia

BYŁO to w pociągu. Stara kobiecina, która uważnie słuchała wynurzeń pasażerki spod okna, powiedziała: „Niech się pani nie łudzi. Już pani pociechy z męża mieć nie będzie. Jak kogoś wsadzą do domu wariatów, to stamtąd do końca życia nie wyjdzie".

Byłoby przesadą twierdzić, że te właśnie słowa skłoniły mnie do bliższego wejrzenia w sprawy lecznictwa psychiatrycznego. Ale słowa te uświadomiły mi, że pogląd, wyrażony przez starą kobietę z pociągu, pokutuje w społeczeństwie, mimo że sytuacja w dziedzinie leczenia chorób psychicznych uległa olbrzymim przemianom.

Dokonały się one właściwie w okresie jednego pokolenia. Mniej więcej od zakończenia pierwszej wojny światowej lecznictwo psychiatryczne zaczęło systematycznie wzbogacać i rozszerzać swe możliwości. Jednak prawdziwy przewrót nastąpił dopiero kilka lat temu, kiedy weszły w życie tzw. **neuroleptyki**, ze słynnym Largactilem (Fenactilem) na czele.

NEUROLEPTYKI

Dzięki neuroleptykom w wielu przypadkach dochodzi do tak szybkiej poprawy, że chorzy mogą opuścić szpital i leczyć się dalej ambulatoryjnie, albo utrwalać w domu osiągnięte polepszenie — „podtrzymującymi" dawkami neuroleptyków.

Każdego, kto odwiedza teraz szpitale psychiatryczne, zaskakuje panująca tam cisza. To również zasługa leków, które działają łagodząco na niespokojnych pacjentów i szybko usuwają stany nadmiernego podniecenia

Kurację farmakologiczną kojarzy się dziś często z kuracją zajęciową. Czym jest ta kuracja zajęciowa? W najprostszych swych formach przy cięższych stanach chorobowych — to gimnastyka i pewne rozrywki. Ale w głównej swej zasadzie terapia zajęciowa — to **leczenie pracą, stosownie do zdolności pacjenta, jego zamiłowań i upodobań.**

DOBROCZYNNY WPŁYW PRACY

W szeregu szpitali psychiatrycznych stworzono dla terapii zajęciowej odpowiednią bazę materialną. Szczególnie pięknie jest ona rozwinięta w największym ze szpitali — w Branicach na Opolszczyźnie. Miałem sposobność oglądać tam liczne i dobrze wyposażone warsztaty, od metaloplastyki (ładne nowoczesne mebelki) i tkalni poczynając, na introligatorni i wikliniarni kończąc. Odwiedziłem również gospodarstwo ogrodnicze i duże gospodarstwo rolne w pobliżu Branic, które zatrudniają kilka setek pacjentów. Chociaż na skalę znacznie mniejszą, warsztaty i pracownie dla terapii zajęciowej istnieją również w innych szpitalach psychiatrycznych, jak np. w Toszku na Górnym Śląsku, Choroszczy pod Białymstokiem, Świeciu na Pomorzu.

Dowiedziono, że praca wywiera dobroczynny wpływ na psychikę chorych. Odwraca uwagę od przeżyć chorobowych, budzi nowe zainteresowania — w stanach przygnębienia, a w stanach podniecenia — kieruje we właściwe łożysko nadmiar aktywności. Chorzy odzyskują wiarę w swoje siły, rodzi się w nich i wzrasta poczucie własnej wartości. I już są w nurcie resocjalizacji, tzn. włączania się — w miarę swych sił i możliwości — w życie normalnego środowiska.

NORMALNE ŻYCIE

Żeby jak najbardziej przybliżyć chorych psychicznie do społeczności ludzi zdrowych, w niektórych szpitalach pozwala się pacjentom chodzić w zwykłych, „cywilnych" ubraniach, zamiast w tradycyjnych piżamach i szlafrokach Oto obserwujemy, jak w wymienionych już Branicach pomiędzy imponującymi kompleksami gmachów szpitalnych przechadzają się mężczyźni i kobiety, niczym nie różniący się swym wyglądem od tysięcy napotykanych na każdym kroku współobywateli. Chorzy ci powracają z pracy, idą po zakupy do dobrze zaopatrzonego sklepu szpitalnego, a nawet wpadają na kawę i ciastka do przyjemnej kawiarenki szpitalnej — „U Filutka".

— Dokładamy starań, żeby szpitale psychiatryczne nie różniły się w zasadzie od szpitali ogólnych — mówi dyrektor Branic, **dr Zdzisław Jackowiak.**

— A klamki?

— Właśnie. To nasz cel, żeby wszędzie były klamki, z wyjątkiem chyba tylko oddziału dla podsądnych. Zresztą mamy już tutaj w Branicach kilka oddziałów otwartych, skąd chorzy mogą swobodnie wychodzić na zewnątrz.

W pewnym sanatorium dla nerwicowców, stanowiącym oddział szpitala psychiatrycznego, pokazano mi list byłego pacjenta, technika budowlanego z zawodu, który leczył tam desperację lekową. „Stałem się bezwolny jak małe dziecko — pisze o swej chorobie — nieporadny w najwyższym stopniu. Było to nie życie, lecz wegetacja i to w najmizerniejszym gatunku." Pacjent ów wyraża dalej wdzięczność lekarzom za przywrócenie mu zdrowia i w zakończeniu listu dodaje: „Jest jak za dawnych dobrych lat, tylko wódki nie piję".

(Dokończenie na str. 10)

MARTA GELLHORN

Zapach konwalii

W szesnastą rocznicę ślubu James przyjeżdża do swej żony, z Nowego Yorku do Graneville. Przywozi jej piękny prezent i stara się być serdeczny dla pięknej Annette, choć rozmowa z nią męczy go, a jeszcze bardziej nudzi spożywanie obiadu z ciotką. Bo Lucy myśli jedynie o chorej siostrzenicy i wraz ze służącą Sariną przystosowała swoje życie i cały dom dla chorej. A James choć kiedyś bardzo kochał uroczą Annette, doznaje teraz tylko uczucia litości, smutku i zniecierpliwienia, bo od wielu lat nic go nie łączy z oderwaną od życia, pełną lęku przed śmiercią żoną.

Na swoim poddaszu Sarina zadowalała się białym żelaznym łóżkiem, wyściełanym fotelem na biegunach i prysznicem.

No cóż, niech i tak będzie — myślał. — W końcu one tu mieszkają, nie ja. Dom jest teraz maleńką perłą. Kosztował zresztą ładną sumkę. Szczęśliwie jego matka była wysoko ubezpieczona na życie.

W przekonaniu, że są to jego ulubione potrawy, zawsze dawały mu na obiad to samo i zawsze, tak jak dziś, ciocia Lucy powtarzała, jakie to okropne, że musi jeść te niezdrowe, restauracyjne dania w Nowym Jorku; potrzebna by mu była dobra domowa kucharka. Wkładając do ust kawałek pieczonego kurczęcia i fasolkę z kukurydzą, rozpoczął bezgłośną rozmowę.

„O, nie, ciocia się myli. Codziennie jem obiad w domu. Moja ukochana interesuje się gotowaniem jak zabawą, sportem. Nigdy nie słyszała o racjonalnej diecie i pewno nigdy nie usłyszy. Wczoraj na przykład jedliśmy śliską brunatną papkę, mieszaninę pędów bambusowych, migdałów i pasków mięsa, podobno kaczki. Może mi ciocia nie wierzyć, ale to było pyszne".

Nagle zdał sobie sprawę z ciszy. Ciocia Lucy, w przeciwieństwie do Annette, nie była przyzwyczajona do milczenia. Powiedział:

— No, muszę pracować, wie ciocia.

— Oczywiście, że musisz drogi chłopcze. A jak tam sprawy w biurze?

— Bez większych zmian.

Nie spytała o nic więcej. Jedyną pracą, którą rozumiała, było zajęcie jej ojca, pastora kościoła metodystów w Petersfield, w Południowej Karolinie. Uważała, że to dobra praca. Miała również mętne pojęcie, czym zajmował się sędzia Mallin, mąż jej małej siostrzyczki, Bea, ojciec Annette. Ale w ogóle była zdania, że praca mężczyzn to „nie jej interes"; pracują tak jak powinni, żeby zarobić na utrzymanie żon. Żony są w zamian kochającymi, ozdobnymi stworzeniami, które m dają dobrze jeść i prowadzą przyjemne domy, jak kiedyś Annette. Bóg świadkiem, że to minimum męskich powinności, jeśli zważyć wszystko bezstronnie. James jest zresztą czuły i świadomy swoich obowiązków, ale musiały być inne czasy. Co takiego mógł zrobić, że zmarnował Annette do tego stopnia w niecałe cztery lata? Oddała mu ją w doskonałym zdrowiu, a kiedy zjawiła się ponownie, żeby ją przywieźć do tego domu i pielęgnować, Annette była pożałowania godną, bledziutką istotą, niknącą w oczach. Lucy Blair wie dobrze, co James zrobił, ale nie sformułuje tego nawet w myśli. Bóg okazał jej szczególną łaskę, powierzając matkowanie Annette, kiedy rodzice tego maleństwa zginęli w wypadku. Uzyskała to szczęście, nie płacąc za nie srogiej, okrutnej ceny. Są tu wszystkie trzy szczęśliwe — być może James, który ponosi w pewnym stopniu winę, był narzędziem w ręku Boga. W każdym bądź razie dawno już zdecydowała, że nie jej rzeczą jest go sądzić. Gładka, okrągła, o pogodnej twarzy i białych włosach, siedziała ciocia Lucy na należnym sobie miejscu i czyściutko zmiatała z talerza stertę jedzenia.

rys. J. Buśkiewicz

Nakładając sobie jeszcze jeden kruchy placuszek, powiedział:

— Annette świetnie wygląda.

Cioci Lucy zabłysły oczy; no, wreszcie dotarli do tego tematu. To jest dzieło jej życia, pomyślał, trudno się ostatecznie dziwić, że nie chce mówić o niczym innym.

— Prawda, że dobrze? Cieszę się, że to mówisz. Bo nigdy nie jestem pewna, czy widzę ją we właściwym świetle, tak się w nią przez cały czas wpatruję. No, nie mieliśmy poważniejszego ataku, na dobrą sprawę w ogóle żadnego ataku, odkąd to? Tak, od dziesiątego marca, to było jakoś po Twojej ostatniej wizycie.

(Wyrzut — pomyślał, stosując swoją zwykłą technikę nieprzerwanego żucia).

— Sama nie wiem ,co się stało. Może jakiś pyłek z ogrodu, a może się zanadto zmęczyła.

(Czym, na miłość boską? — pomyślał).

— Miała jeszcze dość siły, by nacisnąć dzwonek przy łóżku. Zbiegłyśmy jak na skrzydłach obie z Sariną, Sarina podtrzymywała ją i dawała krople, a ja tymczasem zatelefonowałam po Teda. Przyjechał momentalnie, musiał chyba zarzucić palto na piżamę, sama nie wiem. Och, z początku było okropnie; cóż to za biedny aniołek, co za promienne jagniątko, och, nie potrafię ci powiedzieć, James, jakie to dobre dziecko. Dusi się, ledwie łapie powietrze, widać jak się męczy, a przy tym jeszcze się do nas potrafi uśmiechać. Ted dał jej zastrzyk i zaczął masować, nie wiem, co on robi, to istny cud; i znów ją uratował. Co byśmy poczęły bez Teda?

— Nic ciocia nie pisała.

— Nie. Annette mi zabroniła. Powiedziała, że nie ma się co niepokoić na próżno. Przez cały czas myśli o tobie, James. Ted mi kiedyś powiedział, że jego zdaniem tym, co trzyma Annette przy życiu, jest myśl o tobie i nadzieja zobaczenia cię znowu.

— Tak powiedział. A ja mu mówię, że żaden mężczyzna nie miał nigdy bardziej oddanej i kochającej żony, niż Annette.

Zjadł jeszcze kawałek; jak to cudownie, że mając bez przerwy pełne usta człowiek jest zwolniony od mówienia. W końcu powiedział:

— Ted bardzo lubi Annettę, prawda?

To była scena, o której marzył w swojej klitce na piętnastym piętrze domu towarowego Berkeleya. Ted przychodzi do niego jak mężczyzna do mężczyzny, szlachetny, ze swoją żółtą jak piasek, ostrzyżoną na jeża czupryną i powiada: „James, obawiam się, że to ci złamie serce, ale my z Annette...".

Przełożył KRZYSZTOF ZARZECKI

D. c. n.

Co nowego w księgarniach?

Maria Szypowska — „MARIA KONOPNICKA, JAKIEJ NIE ZNAMY" (Wyd. PIW, cena w oprawie, z ilustracjami, 45 zł).

Wiersze i nowele Marii Konopnickiej znamy wszyscy. Życiorys jej też jest znany, bo o jej twórczości uczą się przecież dzieci w szkołach. Ale w książce Szypowskiej Maria Konopnicka jest inna niż przyzwyczailiśmy się ją „widzieć".

Po żmudnych poszukiwaniach w archiwach, listach, notatkach, dawnych tygodnikach, Maria Szypowska ukazuje nam wielką poetkę taką, jaką była w życiu: interesującą, kobiecą, pełną osobistego czaru, niezwykle skromną, lecz i nie pozbawioną kokieterii.

Życie Marii Konopnickiej od jej najmłodszych lat było trudne. Ale ta drobna, szczupła, rudowłosa kobieta posiadała niezwykły hart ducha, niespożyte siły, niezwykłą wytrwałość i wielką odwagę przekonań. W czasach, w których dopiero zaczynała się emancypacja kobiet, nie tylko wywalczyła sobie byt samodzielny, ale rozwinęła talent, stała się wielką poetką — „...najbardziej społeczną ze wszystkich poetów polskich" — jak ją określił jeden z krytyków literackich.

Oceniali ją tacy pisarze jak Kraszewski i Sienkiewicz, zachwycali się nią mężczyzni, bo miała urok kobiecości, dowcip i potrafiła być „ozdobą salonów".

Najszczerszą jej przyjaciółką była Eliza Orzeszkowa, która dodawała jej sił i odwagi, gdy Maria, walcząc poprzez swą twórczość o lepsze życie ludu, zaczęła być zwalczana i krytykowana, a nawet wyśmiewana przez tych, którym jej poglądy wydawały się „herezją".

Nie wyczerpało jej sił ani „bieganie po korepetycjach", ani wychowywanie sześciorga dzieci, ale czuła się często udręczona codziennymi kłopotami, nie zrozumiana przez otoczenie.

W „Romansie wiosennym" pisze:

...Ona nie była piękną, salonową,
Była kobietą z sercem i z wadami.
O! miała wady: była zmienna,
płocha
I niecierpliwa. To smuci się,
szlocha
Nad czymś, co z wiatrem uleciało
puchem.
To znów dziecinnym i swawolnym
ruchem
Z czoła odrzuca rozsypane włosy...

Współcześni Konopnickiej dopatrywali się w tym utworze zwierzeń z przeżyć osobistych poetki. W książce Szypowskiej widzimy chwilami i taką właśnie Marię Konopnicką.

Książka zaciekawi tych, którzy specjalnie interesują się życiem sławnych ludzi, a zwłaszcza postacią naszej wielkiej poetki. Książka jest dość trudna i nie nadaje się na lekturę szkolną dla młodzieży. Polecamy ją jednak nauczycielom.

Zygmunt Kaczkowski — „MĄŻ SZALONY" (Wyd. Literackie, Kraków. Posłowie napisał Antoni Jopek. Okładkę projektował K. Wojtanowicz. Cena 18 zł).

Powieść, która ukazała się po raz pierwszy w wydaniu książkowym w r. 1855 — rozgrywa się w drugiej połowie XVIII wieku. Perypetie miłosne pokazane są na interesującym tle obyczajowo-społecznym ówczesnych czasów.

Leon Dembiński — „PODCHORĄŻY". (Wyd MON. Okładkę projektował Zygmunt Ziemka. Cena 15 zł). O wojsku w czasie pokoju. Ciekawe!

Ze wznowień:

Henryk Sienkiewicz — „W PUSTYNI i W PUSZCZY" (Wyd. PIW. Ryciny Szymona Kobylińskiego. 21-sze wydanie. Okładkę projektowała Ewa Frysztak-Witowska. Cena w oprawie 35 zł) oraz **„QUO VADIS"** (Wyd. PIW. Okładkę projektował Aleksander Stefanowski. Wydanie 15. Cena w oprawie 42 zł) i tegoż autora **„NOWELE WYBRANE"**. (Wyd. PIW. Bibl. Szkolna. Cena 10 zł).

Zbigniew Załuski — „PRZEPUSTKA DO HISTORII" (Wyd. MON. Okładkę projektował Tadeusz Michaluk. Cena zł 10).

Józef Życzkowski — „METODA NAUCZANIA ŚPIEWU W KLASACH I — IV".

NA RÓŻNE OKAZJE

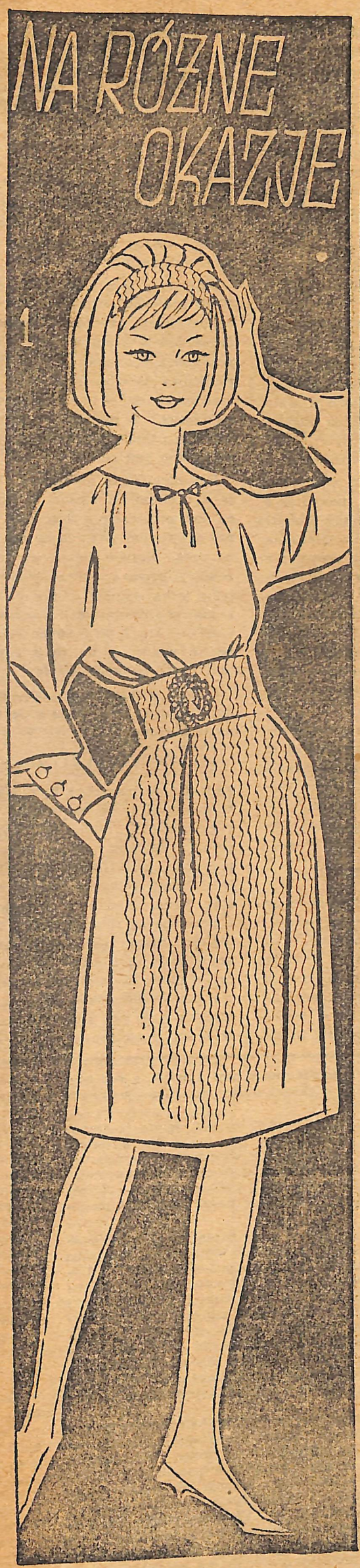

1) **Strój wieczorowy** w dwóch kolorach – dla młodych, szczupłych dziewcząt.
2) **Elegancka suknia** z welwetu.
3) **Suknia o linii „princesse"** z rypsu lub lekkiej wełenki.
4) **Suknia dwuczęściowa** (z lamy lub lekkiej wełenki w jasnym kolorze).
5) **Aksamitny komplet** wizytowo-wieczorowy.

Piszą do nas

Rozliczają przez rok

Droga „Przyjaciółko"! Zakontraktowałam na eksport w roku 1962 gorczycę białą i przed końcem roku odstawiłam do GS według planu. Magazynier w Piaskach po jakimś czasie oświadczył, że gorczyca nie otrzymała normy eksportowej z powodu gorszej jakości, ale że sprzeda ją taniej do przemysłu krajowego. Zgodziłam się na to, ale ilekroć przychodziłam, żeby się rozliczyć, to mi odpowiadał, że jeszcze nie ma kupca na gorczycę.

Poszłam ze skargą do prezesa GS, a on na to: — Magazynier przyjął nasiona, to niech teraz rozlicza. Tak samo mi powiedzieli w biurze spółdzielni w Lublinie.

Rok już przeszło moja gorczyca leży w magazynie. Okazało się, że magazynier opóźnił jej dostawę dla przemysłu i po terminie nie chcieli nasion przyjąć. Dotąd nie jestem rozliczona. Gorczycy jest 425 kg, w ośmiu workach. Czy ją wysypać i zabrać choć worki?

Wanda Zaręba
Ludwików, p-ta Piaski
pow. Lublin

Przyjęcie nasion do magazynu oznacza, że GS przyjęła też całą odpowiedzialność za gorczycę. Nie sprzedanie jej to strata dla GS. W żadnym wypadku nie może tu być poszkodowany rolnik-dostawca.

Oczekujemy, iż PZGS w Lublinie pouczy o tych przepisach magazyniera z Piasków — i spowoduje niezwłoczne wypłacenie należności poszkodowanej gospodyni.

O „4 porach roku"

DROGIE CZYTELNICZKI! Bardzo Wam dziękujemy za listy, które przesłałyście w odpowiedzi na naszą ankietę, dotyczącą książki kucharskiej. Najbardziej cieszymy się, że nasza książka **„4 pory roku w kuchni"** podobała się Wam, że z niej korzystacie.

Niestety nie możemy pomóc tym Czytelniczkom, które proszą o uzupełnienie brakujących odcinków. Spróbujcie napisać w tej sprawie do Magazynu Zwrotów Przedsiębiorstwa „Ruch", Warszawa, Srebrna 12.

A teraz o Waszych propozycjach. Niektóre Czytelniczki chciałyby, abyśmy podawali w odcinkach przepisy „szybkich dań" albo potraw dla dzieci lub żywienia od urodzenia do starości. Ale najwięcej w Waszych listach jest propozycji nowej książki na temat porad z dziedziny gospodarstwa domowego. Okazuje się, że najbardziej jest Wam potrzebna **„magia na co dzień"**.

Zgodnie więc z Waszym „zamówieniem społecznym" obdarzymy Was nową książką w odcinkach pt. **„1001 dobrych rad"**. I od razu pierwsza rada: zbierajcie odcinki! Tym razem nasza książka będzie drukowana tak, jak odcinki powieści w gazetach. Poza tym tematy będą opracowywane całościowo, a więc wprawdzie nie zawsze zgodnie z... 4 porami roku, ale za to książka zyska na zwięzłości i przejrzystości. Prosimy o uwagi w trakcie ukazywania się odcinków.

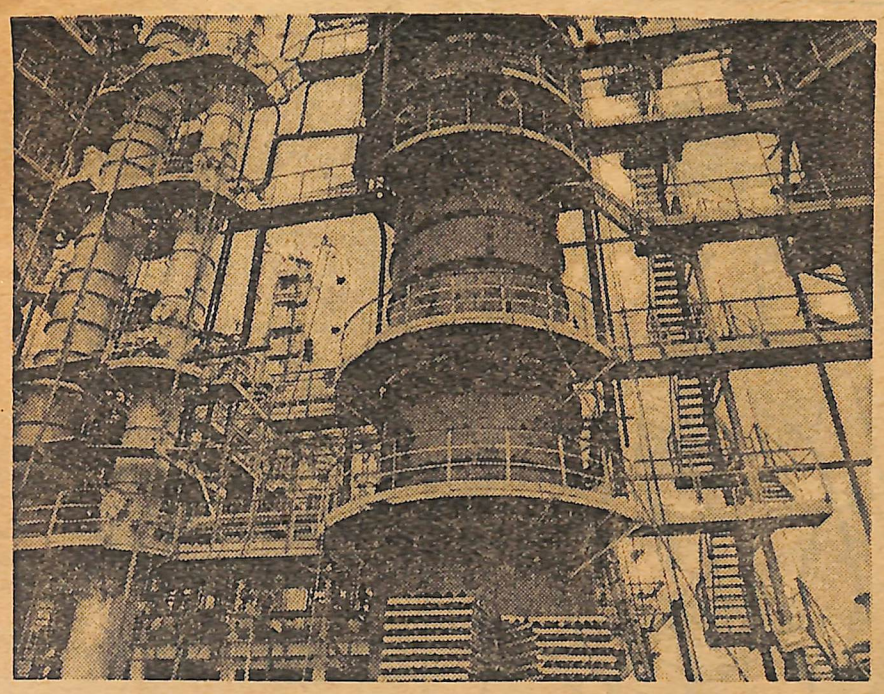

Foto CAF

RWPG
– czy wiesz co to znaczy?

W DAWNYCH, bardzo dawnych czasach, kiedy ludzie gładzili kamień na topory i dzidy, kiedy ubierali się w skóry, a żywili upolowaną zwierzyną, korzonkami i miodem z leśnych barci, niezwykle proste było życie na ziemi. Każdy ród był „państwem" sam w sobie: wytwarzał wszystko, co potrzebne było do życia, był samowystarczalny.

Potem — nadszedł **podział pracy.** Karawany kupców wędrowały w odległe strony, wioząc bursztyn znad Bałtyku i zamieniając go na cenne skóry w nadwiślańskich puszczach. Takie były prapoczątki wymiany handlowej i — można by powiedzieć — współpracy gospodarczej między różnymi plemionami i narodami.

Wiele minęło wieków. W nowoczesnym świecie kapitalistycznym „podział pracy" zastąpiła bezlitosna **konkurencja,** wyścig o rynki zbytu, o obniżenie kosztów produkcji poprzez rosnący wyzysk, walka o kolonie, które dostarczały surowców, bogactw naturalnych i taniej, niewolniczej siły roboczej. Żądza zysku rodziła chaos w gospodarce światowej, rodziła kryzysy i wojny.

Ale w naszych czasach pojawiły się zalążki nowego rodzaju stosunków gospodarczych między państwami. Było to przed 15 laty, kiedy europejskie kraje socjalistyczne powołały do życia Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej — RWPG.

*

POD KONIEC ubiegłego roku, **w Płocku,** odbyło się uroczyste oddanie do eksploatacji polskiego odcinka **rurociągu naftowego,** którym radziecka ropa naftowa popłynęła do Polski i do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Podobny rurociąg połączył już wcześniej ZSRR, Czechosłowację i Węgry.

Rurociąg „Przyjaźni" stał się symbolem harmonijnej współpracy, która pozwala uniknąć niepotrzebnego dublowania produkcji tych samych urządzeń. Budowa jego była wspólnym dziełem robotników i inżynierów wszystkich zainteresowanych krajów. NRD dostarczyła część rur i wyposażyła stacje pomp w produkowane przez siebie agregaty, Czechosłowacja dostarczyła armaturę, Węgry — instalację, ZSRR — nowoczesny sprzęt do mechanizacji prac, Polska m. in. była autorem dokumentacji.

Wszystko to pozwoliło w niezwykle krótkim czasie i najmniejszym kosztem zakończyć wielką budowę, która ma kolosalne znaczenie dla naszej gospodarki. Bo rozwój chemii, której podstawą jest ropa naftowa, jest dzisiaj podstawowym warunkiem rozwoju rolnictwa (nawozy sztuczne), a także wielu gałęzi przemysłu produkującego towary masowego użytku.

Ostatnie zwłaszcza lata przyniosły w RWPG dużo zmian, dzięki którym możliwy stał się taki rozmach współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych, jaki dziś obserwujemy. Chodzi tu o **międzynarodowy podział pracy, który oznacza, że produkcja naszych krajów będzie się uzupełniać, i że można będzie zaoszczędzić wiele milionów, które dawniej wydawały poszczególne kraje na produkcję takich samych urządzeń czy maszyn.**

„Taka współpraca — powiedział w Płocku WŁADYSŁAW GOMUŁKA — jest możliwa tylko między krajami socjalistycznymi. Pozwala ona wspólnymi siłami rozwiązywać żywotne problemy wspólnego gospodarczego rozwoju, których pojedyncze państwa nie byłyby w stanie rozwiązać własnymi siłami".

Taką współpracę rozwijają dzisiaj nasze kraje w ramach RWPG, pozwoli ona sprostać wymogom drugiej połowy XX wieku i przynosi już dziś coraz bardziej widoczne korzyści krajom socjalistycznym.

Z. A.

RZĄD „mię

Co należałoby uczynić, aby młodzież miała jak najlepsze warunki rozwoju i kulturalnego odpoczynku? Zastanówmy się razem...

Kobieta, siedząca za prezydialnym stołem, prosiła zebranych o szczere wypowiadanie się na temat kłopotów z młodzieżą. Starsi, jak to starsi. Jedni twierdzili, że młodym wiedzie się za dobrze i stąd nieposłuszeństwo; inni brali winę na siebie i powoływali się na brak czasu, aby w dostatecznym stopniu opiekować się swoimi dziećmi. Padały konkretne uwagi i propozycje.

Nieczęsto się zdarza, aby przedstawiciel gromadzkiej władzy zbierał rodziców i razem z nimi zastanawiał się, co robić, aby młodzież zachowywała się kulturalnie. A takie właśnie zebrania zainicjowała Celina Zadurska, przewodnicząca Prezydium GRN w Kamionce, w pow. lubartowskim.

Już w trakcie spotkań wysunięto wnioski na najbliższe posiedzenie Prezydium GRN i sesję Rady. Chodzi o to, by handel wódką w niedziele był zlikwidowany oraz, by zezwolenia na potańcówki i zabawy udzielane były tylko wówczas, gdy impreza odbywać się będzie pod patronatem komitetu rodzicielskiego, ZMW, Ochotniczej Straży Pożarnej, Koła Gospodyń Wiejskich lub innej organizacji społecznej, która zagwarantuje ład i porządek na zabawie.

Jak surowo traktuje się chuligańskie wybryki dowodzi przykład braci P. z sąsiedniej wsi. Obaj ci bracia byli postrachem okolicy. Szybko jednak ucichli, gdy raz po raz za łobuzerskie wyskoki wędrowali przed Kolegium Orzekające w Lubartowie.

NA KAŻDYM KROKU

GROMADZKA Rada Narodowa w Kamionce ma szerokie zainteresowania społeczne i gospodarcze. Pod jej szyldem otwierane są punkty usługowe. Ulice otrzymują twardą nawierzchnię i oświetlenie. Stary zaniedbany rynek zmienia się w reprezentacyjny plac z zielenią. Jezdnie na n'm wyłożone będą asfaltem. Przygotowywany jest teren pod budowę Domu Kultury. Trwają już prace przy szczególnie ważnej inwestycji: budowie wodociągu.

Niemało z tym wszystkim kłopotu. Wiele zabiegów wymagają starania o dokumentację, pieniądze, materiały, fachowców. W dodatku wyskakują nieprzewidziane trudności. Taka studnia głębinowa do wodociągu — jak obliczali specjaliści — miała dać wodę na głębokości 10 metrów, tymczasem wykopano już przeszło 20 metrów i wciąż dno jest suche.

Bezustannie coś się tworzy i buduje w okolicznych wsiach. W Kozłówce już pod dach wyciągnięto mury nowej świetlicy. Wsie łączą utwardzone drogi. Prawie cała gromada jest zelektryfikowana. Bez światła jest tylko kilka domów na przysiółkach i, jak na śmiech, we wsi o nazwie... Ciemno. Ale i w Ciemnie niedługo będzie widno, a na razie powstaje tam nowy budynek szkolny.

Ludzie wierzą, że przedsięwzięcia podjęte przez gromadzką radę, zostaną wykonane.

DECYDUJĄ LUDZIE

PRACA w gromadzie Kamionka nie spoczywa tylko na barkach przewodniczącej Prezydium GRN. Np. czynami społecznymi zajmuje się tu przewodniczący Gromadzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Stanisław Konar. Nad budową wodociągu i przebiegiem robót czuwają bracia Maliccy. Prezes kółka rolniczego Ryszard Meksuła i cały zarząd kółka myślą nie tylko o mechanizacji, której dobry zaczątek stanowią trzy traktory i zestawy maszyn ulokowane w nowo zbudowanych garażach, ale

(8) RELIGIE RÓŻNYCH NARODÓW

Współczesne chrześcijaństwo

WEDŁUG danych, pochodzących ze źródeł katolickich, **liczba wszystkich chrześcijan wynosi obecnie około 950 milionów, co stanowi około 30 proc. mieszkańców naszego globu.** Natomiast źródła protestanckie, biorąc pod uwagę tylko chrześcijan praktykujących, podają że jest ich ogółem około 500 milionów, według innych źródeł — około 350 milionów.

Jeżeli chodzi o rozmieszczenie chrześcijan na poszczególnych kontynentach, to w Europie i skolonizowanych przez Europejczyków obu Amerykach mieszka 85 proc. ogółu chrześcijan (czyli ponad 90 proc. mieszkańców tych kontynentów). W Afryce na 260 milionów mieszkańców jest około 35 milionów chrześcijan, co stanowi niecałe 4 proc. ogółu chrześcijan i niecałe 14 proc. ludności Czarnego Lądu. Natomiast w Azji, gdzie mieszka około 1800 milionów ludzi, czyli 60 proc. mieszkańców kuli ziemskiej, 50 milionów chrześcijan stanowi tylko 3 proc. ogółu mieszkańców tego kontynentu.

Podane liczby dowodzą, że chrześcijaństwo — mimo 2 tysięcy lat istnienia i wytężonej działalności misyjnej — pozostało religią głównie Europejczyków i mieszkańców obu Ameryk, a nie zdołało pozyskać większej liczby mieszkańców innych kontynentów.

Warto również zwrócić uwagę, że na tę imponującą na pierwszy rzut oka liczbę 950 milionów chrześcijan składają się wyznawcy czterech rodzajów kościołów, a mianowicie: rzymsko-katolickiego, protestanckich, prawosławnych i starochrześcijańskich kościołów nestoriańskich i monofizyckich.

Kościół katolicki, liczący około 500 mln wyznawców, obejmuje chrześcijan uznających nad sobą władzę papieża. Zewnątrz jednolity katolicyzm — przez uznawanie papieża, wyznawanie tych samych dogmatów i używanie tych samych sakramentów i języka liturgicznego — jest jednak obecnie zróżnicowany. Jak wykazały choćby obrady I i II Sesji II Watykańskiego Soboru nawet wśród biskupów katolickich istnieją znaczne różnice w poglądach na wiele problemów teologicznych, filozoficznych, liturgicznych, organizacyjnych, społecznych i politycznych.

Drugą grupę w chrześcijaństwie stanowią kościoły, wyznania i sekty protestanckie, liczące razem około 280 milionów wyznawców. Najliczniejsze wśród nich są trzy wyznania: ewangelicko-augsburskie czyli luterańskie, ewangelicko-reformowane czyli kalwińskie i anglikańskie. Powstałe w czasie Wielkiej Reformacji w XVI wieku różnią się wierzeniami, obrzędami, strukturą organizacyjną — nie tylko od katolicyzmu, ale i między sobą. Ponadto istnieją w protestantyzmie liczne kościoły i sekty, z których najwięcej wyznawców mają baptyści, metodyści, adwentyści, kościoły chrystusowe, zielonoświątkowcy.

Trzecią odmianę współczesnego chrześcijaństwa stanowią kościoły ortodoksyjne zwane u nas prawo-

sławnymi, o
rębności od
językiem li
rzeniami o
one w ram
kościoły, a
chowie, wsz
ma tylko
Obecnie ist
autokefalic
nowicie: ko
cheński, je
gruziński, r
chosłowack

Oprócz ko
starochrześ
riańskie: ja
dejski, syro
IV i V wy
nym oraz
prawosławn
około 170 m

Większość
nych należy
Jest to or
wiązania ko
dzy różnym
sk mi. Prz
wyłaniające
a szczególn
towej, różne
ności wszys
leży do Św
Kongresie
w Indiach

„Męskiej" ręki

i o gospodarczym oraz kulturalnym rozwoju wsi. To właśnie dzięki kółku rolniczemu można było rozpocząć budowę wodociągu, bo wyasygnowało ono na ten cel ćwierć miliona złotych.

Dźwiga się rolnictwo. W każdej wsi powstają przykładowe gospodarstwa. Gospodarze tacy jak Jan Wrotkowski, Józef Koliński czy Czesław Niećko są przewodnikami produkcji roślinnej lub ochrony roślin, dbają, by wszyscy wymieniali ziarno siewne i stosowali zabiegi ochronne. A o efektach najlepiej świadczy fakt, że na planowane 50 ha zabiegów ochronnych — wykonano 150 ha.

Nawet gospodarstwa podupadłe wychodzą z kryzysu. Edward Majchrzak dzięki gromadzkiej radzie otrzymał pożyczkę na budowę obory oraz na zakup ziarna na siew. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat zebrał plony dające możliwość rozwinięcia gospodarstwa i wywiązania się z obowiązków wobec państwa. Dźwignęło się gospodarstwo Bronisława Wierzchonia, które chyliło się ku upadkowi.

*

WSZYSTKIE trybiki w gromadzie sprawnie działają, wprowadzane w ruch nie suchymi nakazami administracyjnymi, lecz stwarzaniem ludziom pola do popisu — pomysłowością, pracowitością i oddaniem dla dobra wsi. Kamionka pod rządami „miękkiej" kobiecej ręki odrabia nie tylko zacofanie, ale dobija do wzorowych na Lubelszczyźnie.

BOJ.

Rozmaitości

Nie miał, oj nie miał Stanisław Faber kłopotu i... kupił sobie radio. Radio z adapterem o melodyjnej nazwie „Menuet". W ciągu niespełna roku wyżej wymieniony odbiornik był łaskaw psuć się pięciokrotnie, zmuszając właściciela do ustawicznych wędrówek do punktu naprawy.

„Zwróciłem się do sklepu Nr 32 w Nowej Hucie, który radio sprzedał, z prośbą o wymianę. To mi odpowiedzieli, że prawo wymiany przysługuje wyłącznie w takim wypadku, gdy radio zepsuje się 12 razy w okresie gwarancyjnym. Co mam robić?" — pyta Czytelnik przerażony, że termin gwarancji upływa.

W sposób nieco bardziej życiowy potraktował przepisy sklep w Grabowie. Otóż we wrześniu ubiegłego roku sprzedał on Marianowi Szmaji radioodbiornik „Meteor". Zgodnie z nazwą „Meteor" zabłysnął i — po 2 godzinach zgasł. W punkcie gwarancyjnym w Ostrzeszowie powiedziano, że odbiornika nie można naprawić, ponieważ brak części zamiennych. „Meteor" powędrował do sklepu, a karta gwarancyjna plus pismo wydane przez punkt gwarancyjny — do fabryki. Czytelnik zaś pozostał z nadzieją, że producent zrehabilituje się i naprawi brakoróbstwo, przysyłając nowy odbiornik albo choćby potrzebne do naprawy części. Z tą nadzieją przeżył już trzy miesiące i wkroczył w Nowy Rok. „Meteoru", a nawet odpowiedzi od fabryki, jak dotąd nie otrzymał.

*

Bez radia żyć można. Jak jednak ma egzystować w czas zimy i gołoledzi koń bez haceli, a człowiek bez ciepłych skarpetek?

„W dobie mechanizacji można kupić części nawet do nowoczesnych maszyn rolniczych. Nic dziwnego: koń mechaniczny wypiera konia ows'anego z rolnictwa — pisze Alojzy Piwowar z powiatu Limanowa. — Mimo to w górach długo jeszcze będzie nam służył koń popędzany batem. Zimą te konie muszą być kute na ostro. Kowal często musi przy tym poprawiać gwintowanie haceli. Ale czym gwintować, gdy w całym województwie krakowskim gwintowników nie dostanie za żadne pieniądze? A skutki? Koń źle okuty łamie nogi, jest ubezpieczony, więc państwo płaci odszkodowanie. Za to jedno odszkodowanie można by wyprodukować gwintowniki dla całego województwa. Czy to nikogo nie obchodzi?"

Handlu najwidoczniej końskie kłopoty nie wzruszają. Może więc wzruszy apel słabej kobiety?

„Szukałam w Poznaniu, Gostyniu, Bojanowie, Lesznie i Rawiczu. Męskich ciepłych skarpet nie ma i nie było od kilku miesięcy. Czy tak jest w całym kraju?"

Zapewne tak, bo również w Warszawie ciepłych męskich i dziecięcych skarpet nie doszukasz się w żadnym sklepie.

Aż wstyd powiedzieć, ale w tej „odnożnej" sprawie pozostaje nam zwrócić się chyba tylko do samego Pana Ministra...

M. Z.

roku 1054 pozostające w zupełnej od-
ymu. Różnią się one od katolicyzmu
gicznym, obrzędami, niektórymi wie-
strukturą organizacyjną. Stanowią
poszczególnych państw samoistne
ich czele stoją metropolici i patriar-
których patriarcha Konstantynopola
dycyjne pierwszeństwo honorowe.
je 14 samoistnych (z greckiego —
ch) **kościołów prawosławnych,** a mia-
tantynopolski, aleksandryjski, antio-
olimski, grecki, cypryjski, rosyjski,
uński, bułgarski, serbski, polski i cze-

iołów prawosławnych istnieją również
ańskie kościoły monofizyckie i nesto-
koptyjski, syryjski, ormiański, chal-
ałabarski, które już w wiekach III,
rebniły się pod względem dogmatycz-
rgicznym i organizacyjnym. **Kościoły**
i starochrześcijańskie liczą obecnie
ionów wyznawców.
ościołów protestanckich i prawosław-
becnie do **Światowej Rady Kościołów.**
izacja powołana w 1948 roku dla na-
aktów i utrzymania współpracy mię-
kościołami i wyznaniami chrześcijań-
yną powołania tej organizacji były
ię już w okresie międzywojennym,
dające się odczuć po II wojnie świa-
komplikowane zagadnienia w działal-
ich religii. Kościół katolicki nie na-
towej Rady Kościołów, lecz na III
organizacji w 1961 roku w New Delhi
yli obecni obserwatorzy Watykanu.

H. CHYLIŃSKI

Nie mów:

zapomnać

Mów:

zapomnieć

Wojna o wino

„Mężowie się rozpili. Zdarza się, że żony i dzieci pijaków nocują na dworze w obawie przed awanturami".

„Niedawno koło sklepu pijacy zabili człowieka".

„Zwracamy się do Wydziału Handlu o zlikwidowanie sprzedaży wina w naszym PSP, gdyż dotychczasowy stan stwarza zagrożenie społeczne. Mnożą się we wsi wypadki spowodowane pijaństwem".

TO WYJĄTKI ze skarg nadesłanych do Wydziału Handlu Prezydium PRN w Szprotawie przez gospodynie ze wsi Śliwnik. Interweniują nie tylko żony znanych we wsi pijaków. Skargi podpisywały również i takie kobiety, które osobiście w ogóle w ograniczeniu sprzedaży alkoholu nie są zainteresowane, bo ich mężowie nie nadużywają wódki.

Tę solidarną opinię kobiet dobrze odczuł szprotawski Wydział Handlu wydając dwumiesięczny zakaz sprzedaży wina w PSP.

Tej solidarności nie docenił sklepowy ze Śliwnika. Mimo zakazu — sprowadził spory zapas butelek z winem (tłumaczył się później, że o zakazie nie wiedział).

I cóż się dzieje? Oburzone przedstawicielki miejscowego Koła Gospodyń natychmiast telefonują do Zarządu GS. Ten czuje się zmuszony zrobić w Śliwniku błyskawiczny remanent — i upragniony przez pijaków transport niezwłocznie odjeżdża ze Śliwnika.

Amatorzy alkoholu pocieszają się: „już niedługo tego zakazu".

KALKULACJA

„O ile w praktyce okaże się, że punkt w Śliwniku będzie mógł prosperować bez wina, ograniczenie dwumiesięczne zostanie przedłużone" — pisze w odpowiedzi do redakcji Wydział Handlu Prez. PRN w Szprotawie.

Wydział informuje nas też jednak, że obroty miesięczne tego punktu „nie przekraczają 40 tys. zł" i *„całkowite wycofanie wina z tego PSP spowoduje nierentowność — i z kolei zamknięcie".*

Zupełnie jakby ktoś urzędowym stylem chciał pod adresem śliwnickich gospodyń wyrazić przestrogę: „nie wojujcie kobietki z alkoholizmem, bo wam sklep zamkną i gdzie potem kupicie chleb, słoninę czy cukier?"

Nie wiemy, kto przekazał Wydziałowi **fałszywe dane** dotyczące obrotów i rentowności PSP w Śliwniku. Bo po pierwsze w roku 1963 sklep ten wielokrotnie przekraczał pułap obrotów „40 tys. zł miesięcznie", a po drugie i bez wina może (i powinien) być rentowny.

Przekroczenie planów notowano co miesiąc — od września włącznie.

Wówczas — jak pochwaliła się nam żona sklepowego — rozchodziło się w sklepie 600 butelek wina tygodniowo. Przyjmijmy to nawet za przechwałkę. Jeśli „spożycie wina" w Śliwniku określimy znacznie niżej, bo „tylko" na 1500 butelek miesięcznie, otrzymamy sumę 27 tysięcy złotych. Prawie trzy czwarte całego planowanego obrotu!

Nic dziwnego, że gospodynie miejscowe protestują przeciw pladze alkoholizmu we wsi. Cyfry „spożycia" wymowniejsze są nawet od pisemnych skarg.

Kiedy nie było w sprzedaży wina w śliwnickim PSP, do wykonania planu 40 tys. zł zabrakło w październiku ub. r. zaledwie tysiąca złotych. W większym stopniu „zawalono" plan obrotów w listopadzie — ale bo też plan był większy (aż 50 tysięcy złotych!). Jasne jest, że kiedy wino zostało wycofane, plan obrotów PSP

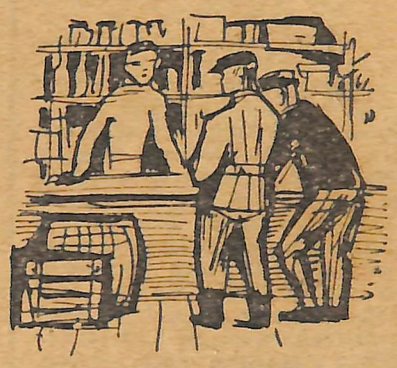

powinien być odpowiednio zmniejszony. Gdyby pozostał bodaj i przy owych 40 tysiącach, to i tak — jak dowodzi praktyka — są szanse jego wykonania!

ZAOPATRZENIE

Pragniemy na tym miejscu podziękować uprzejmym paniom: Stefanii Jacyna, kierowniczce działu zaopatrzenia GS Małomice oraz Jadwidze Kurysz z Wydziału Handlu w Szprotawie. Pomogły one wysłannikowi redakcji zorientować się w gąszczu faktur i kwitów — dokumentów zaopatrzenia PSP w Śliwniku.

Zaopatrzenie to uznać trzeba za bardzo dobre. Sklepowy jest obrotny i na półkach nie brak dosłownie żadnego z artykułów pierwszej potrzeby. Są tu nawet takie, o które w innych wsiach trudno.

Nie wiemy czy zaopatrzenie w Śliwniku zawsze było dobre, czy też właśnie wycofanie wina skłoniło sklepowego do bardziej usilnych starań o zapasy na półkach. Tak czy inaczej na tej właśnie drodze szukać należy rentowności PSP — nie tylko w Śliwniku.

WNIOSKI

Wydział Handlu PPRN w Szprotawie powinien — zgodnie z życzeniem mieszkanek Śliwnika — przedłużyć zakaz sprzedaży wina w tamtejszym PSP.

Rok temu w dłuższym artykule wskazywaliśmy Centrali Rolniczej Spółdzielni na **celowość wycofania wina ze wszystkich PSP** i zwiększenia na to miejsce asortymentu innych towarów. Odpowiedziano nam wówczas, iż „rzecz się rozważy". Ponawiamy dziś nasz postulat. Przykład Śliwnika (i nie tylko tej jednej wsi) dowodzi, że zdrowa opinia społeczna żąda zastąpienia rosnących obrotów alkoholem — troską o jak najpełniejszy wybór towarów. I przypomina, że PSP to miejsce, gdzie mają być sprzedawane artykuły pierwszej potrzeby.

JOTT

Dwie Warszawy

NA OKŁADCE dzisiejszego numeru „Przyjaciółki" znajduje się fotografia, przedstawiająca fragment współczesnej Warszawy: widok na plac Zamkowy z kolumną króla Zygmunta.

I na ostatniej stronie mamy także Warszawę, też plac Zamkowy i kolumnę. **Ale jest to reprodukcja obrazu, który 200 lat temu namalował nadworny artysta króla Stanisława Augusta — Bernardo Belotto Canaletto** (czyt Kanaletto). Obraz przedstawia Krakowskie Przedmieście, oglądane od strony Zamku. Na lewo, pod kolumną, rozsiadły się warszawskie przekupki. Na wprost, na dachu okazałej kamienicy Johna stoi kominiarz. Plac wypełniają grupki ludzi, furmanki chłopskie i wspaniałe, magnackie karoce. Osiemnastowieczny warszawski dzień...

Canaletto był Włochem. Urodził się w Wenecji i już tam zasłynął, jako znakomity malarz tak zwanych wedut czyli widoków miejskich. Zaproszony później na dwór saski, przebywał w Dreźnie jako malarz Augusta III, króla Polski. Po jego śmierci osiedlił się wraz z rodziną w Warszawie, gdzie wielu zagranicznych artystów znalazło pracę i nienajgorsze warunki bytu pod rządami Stanisława Augusta, opiekuna sztuki i nauki. Po widokach Wenecji i Drezna zaczął Canaletto malować widoki Warszawy. W cyklu, złożonym z dwudziestu kilku obrazów, przedstawił zdumiewająco wierny i bogaty w szczegóły wizerunek naszej stolicy z lat 1770—1780. Uwagę jego zwracały nie tylko kościoły i piękne, magnackie pałace, ale także drewniane budy, nędzne rudery i szopy, w których również mieszkali ludzie... Ulice, place i zaułki na obszarach Canaletta nie są puste. Wypełniają je stragany i furmanki, karety i grupki przechodniów. Jest targowisko i procesja, przekupki i handlarze obrazów, strojni panicze i żebracy w łachmanach. Jest codzienne życie wielkomiejskiej ulicy, pełne przedziwnych kontrastów i sprzeczności.

Obrazy Canaletta są szczere i prawdziwe — jak fotografia na okładce dzisiejszego numeru. **Ale oglądając dzisiaj te dwie Warszawy nie możemy zapomnieć, że pomiędzy nimi była jeszcze inna Warszawa — ta ze stycznia 1945 roku.** Miasto bez ludzi, bez domów, bez ulic. Miasto grobów i zgliszcz, strafowane przez bomby, strawione przez ogień. Bez pałaców i chałup Powiśla, bez królewskiej kolumny.

Ale już w pierwszych godzinach wolności lud warszawski zaczął tłumnie powracać na gruzy swojego miasta. I ten właśnie powracający lud zdecydował, że stolica będzie żyła, że będzie znowu wielka i piękna. Kiedy zaś budowniczowie zabrali się do pracy — przyszedł im nieoczekiwanie z pomocą mistrz Canaletto. Obrazy jego, złożone gdzieś w ukryciu troskliwą ręką, przetrwały wojnę, przeżyły miasto. I oto niejeden gmach, niejeden zabytek historyczny zdołano wskrzesić dzięki skrupulatności, z jaką 200 lat temu artysta odtwarzał na swych wedutach szczegóły ówczesnej architektury. Tylko tam, gdzie u Canaletta stały nędzne budy i szopy — teraz wzniesiono bloki i wieżowce o gładkich, kolorowych ścianach i oknach pełnych słońca. Ciasne zaułki Powiśla, Czerniakowa i Woli zamieniają się w nowoczesne, śmiało planowane osiedla, przestronne dzielnice. **Rośnie szeroko i wysoko Warszawa, którą dzień 17 stycznia 1945 roku obudził ze śmiertelnego snu.**

Warszawskie obrazy mistrza Canaletta znalazły się po wojnie w Muzeum Narodowym. Niedawno jednak zostały przewiezione do Drezna, gdzie zorganizowano wielką wystawę prac artysty — i tych malowanych w Wenecji, i w Dreźnie i tych, które powstały w Warszawie. Na jesieni cała ta wystawa obrazów Bernarda Canaletta zostanie zaprezentowana w Polsce.

St.

NA szerokim świecie

DOBRY PRZYKŁAD

DOBRY przykład wiele może zdziałać. Premier Chruszczow, w swoim orędziu do szefów innych państw mówi o „polityce dobrych przykładów". I — można powiedzieć — słowa te nie pozostały bez echa na Zachodzie. Związek Radziecki zaproponował zawarcie układu, w którym wszystkie kraje wyrzekłyby się użycia siły w rozstrzyganiu nieporozumień granicznych. Dokonał on też poważnej redukcji wydatków budżetowych na zbrojenia, obcinając je na rok bieżący o 900 milionów rubli.

Następny krok należał do Zachodu. I został uczyniony przez Stany Zjednoczone. W dorocznym orędziu „o stanie państwa" nowy prezydent USA, Lyndon Johnson zapowiedział, że również Stany Zjednoczone zmniejszą wydatki zbrojeniowe drogą pewnych oszczędności przez likwidację nieważnych z wojskowego punktu widzenia baz poza granicami kraju, drogą zmniejszenia produkcji uranu (surowiec, z którego wytwarza się broń jądrową), a także drogą zmniejszenia personelu, m. in. w ministerstwie obrony.

„ŚWIAT BEZ WOJNY"

RÓWNOCZEŚNIE prezydent Johnson zapowiedział, że wyda walkę ubóstwu w swoim kraju. Bo w bogatych Stanach Zjednoczonych jest dzisiaj prawie 7 milionów całkowicie i częściowo bezrobotnych, prawie połowa poborowych nie nadaje się do służby wojskowej ze względu na zły stan zdrowia, wywołany niskim poziomem życia, a ludzie starsi pozbawieni są ubezpieczeń i opieki lekarskiej. Prezydent stwierdził także, że niezwykle pilnym zadaniem jest uchwalenie ustawy o prawach obywatelskich, której celem jest poprawa sytuacji ludności murzyńskiej w USA.

„Świat bez wojny, świat bezpieczny dla wszystkich" — oto cel, do którego powinny zmierzać Stany Zjednoczone — powiedział Johnson, i wyraził chęć kontynuowania rokowań w sprawie rozbrojenia.

Podobnie uczynił angielski premier Douglas-Home. Szef opozycji w Anglii, Harold Wilson, który, jeśli Partia Pracy wygra wybory, zostanie premierem, wysunął 6-punktowy program pokojowy, w którym m. inn. poparł proponowane przez Władysława Gomułkę „zamrożenie" zbrojeń jądrowych w Europie środkowej na dotychczasowym poziomie. Słowem — jak stwierdza prasa światowa — po inicjatywie premiera ZSRR lody ruszyły i posypała się istna lawina pokojowych oświadczeń.

Nawet kanclerz zachodnioniemiecki nie chciał pozostać w tyle. Ale, jak to zwykle bywa z politykami NRF, z jednej strony zapewnił on, iż jego kraj „już dawno wyrzekł się siły", jako środka regulowania sporów granicznych, z drugiej jednak strony stwierdził, że NRF nie wyrzeknie się dążenia do zaanektowania NRD. Nie powiedział tylko, jak można pogodzić jedno z drugim...

Wkrótce w Genewie rozpoczyna obrady Komitet Rozbrojeniowy 17 państw, w którym uczestniczy również Polska. Obrady te stworzą doskonałą okazję do sprawdzenia, czy pokojowe deklaracje zachodnich mężów stanu znajdą pokrycie w praktycznym dążeniu do porozumienia.

KRÓTKA PAMIĘĆ

WE FRANKFURCIE nad Menem, w NRF, toczy się proces przeciwko hitlerowskim katom z obozu w Oświęcimiu. Proces ten daje wiele do myślenia zarówno tym, którzy obserwują go na sali rozpraw, jak i tym, którzy czytają zamieszczane w prasie światowej relacje.

Proces frankfurcki przeciwko przestępcom hitlerowskim, odpowiedzialnym za śmierć tysięcy ludzi, zamęczonych i zamordowanych w Oświęcimiu, jest wymownym ostrzeżeniem.

W DWÓCH ZDANIACH

Prezydent Ghany, Kwame Nkrumah, na którego próbowano dokonać zamachu, uratował się zupełnym przypadkiem, zginął jednakże szef jego ochrony. W związku z zamachem przeprowadzono w Ghanie szereg aresztowań.

Papież Paweł VI, przed powrotem ze swej pielgrzymki do miejsc świętych w Jordanii i Izraelu, wystosował do szefów państw listy wzywające do wysiłków na rzecz pokoju. List taki otrzymał również przewodniczący Rady Państwa PRL, Aleksander Zawadzki i odpowiedział nań specjalną depeszą.

ARA

TV

19. I. DO 25. I. BR.

Niedziela: 9.00 — Kurs rolniczy; 10.00 — Młodzi mistrzowie — progr. muz. (z Budapesztu); 11.00 — Zespół taneczny (z Mińska); 12.00 — Skoki narciarskie w Zakopanem; 14.35 — „Płyną tratwy" — film prod. pol.; 15.00 — Niedzielna Biesiada; 15.45 — Teatrzyk w koszu: 16.30 — Ziemie, ludy, obyczaje; 17.00 — Kompozytor i jego piosenki; 17.50 — Ludzie i zdarzenia; 18.05 — Spotkanie z poetą — Julian Przyboś; — Mistrzowie Polski kibicow sportowych — teleturniej; 20.30 — „Kapitan Blomet" — film fab. franc. (od 16 lat).

Poniedziałek: 9.50 — „Człowiek z karabinem" — film fab. radz. (od lat 12); 11.55 — Program dla szkół; 17.05 — Program dla dzieci. 17.45 — „Przygody Robin Hooda"; 18.15 — Wesele — progr. publ.; 18.45 — Kino krótkich filmów; 19.20 — Eureka; 20.30 — Teatr T.V. „Tonio Krüger".

Wtorek: 17.05 — 1000 lat w ciągu roku; 17.45 — Podróże po świecie; 18.00 — Gawędy wilków morskich; 18.20 — Teleturniej; 18.50 — Magazyn wojskowy; 19.20 — Utwory Ludwika von Beethovena; 20.30 — „Człowiek z karabinem" — film fab. radz. (od lat 12).

Środa: 10.30 — „Przeciwnicy" — film fab. węgr. (od lat 16); 11.55 — Program dla szkół; 17.05 — Program dla dzieci; 18.30 Oczami współczesnego człowieka; 18.40 — Południowe rytmy na Brodwayu; 19.05 — Jedziemy do Innsbrucku; 19.20 — Miasto w szkolnym mundurku — progr. publ.; 20.30 — Światowid; 21.00 —Krótkie spięcie — widowisko literackie;

Czwartek: 9.55 — Program dla szkół; 16.00 — Kurs rolniczy; 17.40 — Program tygodnia; 17.55 — Przygody dziwnego psa Huckleberry; 18.30 — Kilka słów o programie; 18.45 — Spotkanie z przyrodą; 19.10 — Tele-Echo; 20.30 „Szklane oko" — film Hitchcocka; 21.00 — Progr. publ. o FSC w Lublinie; 21.30 — Program muz.

Piątek: 9.55 — Program dla szkół; 17.05 Program dla dzieci; 17.35 — Program publ.; 18.10 — Wielokropek; 18.25 — „Człowiek i jego dzieło"; 19.20 — Program z cyklu „XX-lecie PRL"; 20.30 — „Łaźnia" — widowisko teatr.

Sobota: 9.00 — „Pod dachami Paryża" — film. franc.; 10.35 oraz 10.55 — Program dla szkół; 15.50 — Program dla dzieci; 17.00 — „Fontanna Bachczyseraju" — balet z Moskwy; 19.30 — Ciekawostki matematyczne; 18.40 — Disneyland; 20.30 — Pegaz w Pradze; 21.30 — „Albert i oberżystka" — parodie operetek; 22.30 — „Pod dachami Paryża" — film fab. franc.

LEKI + PRACA = powrót do zdrowia

(Dokończenie ze str. 5)

Dzięki nowoczesnym metodom leczniczym skrócił się znacznie przeciętny okres pobytu chorych psychicznie w szpitalach. Korzystając z uprzejmości dyrekcji, miałem w paru szpitalach wgląd w dokumenty, obrazujące ruch chorych. I cóż się okazało? Że znaczny ich odsetek przebywa tu tylko po kilka tygodni. To wystarcza do przeprowadzenia kuracji szpitalnej, po której znajdą się już pod opieką lecznictwa otwartego.

Skąd więc to dość powszechne przeświadczenie, że „jak kogo wsadzą do domu wariatów, to stamtąd do końca życia już nie wyjdzie?"

PO PIERWSZE, do niedawna jeszcze niewłaściwie i przesadnie pojmowano niebezpieczeństwo, jakie zagraża rzekomo ze strony chorych. Stąd tendencja do przetrzymywania ich całymi latami w zakładach zamkniętych. Echa tej tendencji utrzymują się jeszcze w świadomości wielu ludzi.

PO DRUGIE, na wieloletni pobyt w szpitalach psychiatrycznych lub odpowiednich zakładach opiekuńczych skazani są inwalidzi psychiczni, u których po przebytej chorobie pozostały nieodwracalne zmiany. Jest to zazwyczaj wynik zbyt późnego rozpoczęcia leczenia. Jak twierdzi wielu psychiatrów, **chcąc uzyskać prawie stuprocentową pewność wyzdrowienia, trzeba leczenie rozpoczynać w ciągu roku od momentu ujawnienia się choroby. O tym wiedzieć i pamiętać powinno otoczenie chorego.**

PO TRZECIE, chorzy często przebywają dłuższy czas w szpitalach z powodu niechęci środowiska, z którego pochodzą. Zdarzają się wypadki, że niewłaściwy, a nawet wręcz nieludzki stosunek do ozdrowieńców ze strony krewnych, „wpędza" ich ponownie w chorobę, niwecząc cały wysiłek lekarzy. Niekiedy i sami lekarze nie mają odwagi wypisać pacjentów, chociaż w stanie ich zdrowia zaszła wystarczająca poprawa. Lekarze nie mają odwagi, ponieważ wiedzą o niewłaściwym dla tych pacjentów układzie stosunków domowych, co niechybnie musiałoby sprowadzić nawrót choroby i konieczność ponownego umieszczenia w zakładzie zamkniętym.

Często też zasługują na zarzut pracodawcy, którzy widzą w pracowniku — po jego wyjściu ze szpitala psychiatrycznego — człowieka niepełnowartościowego, obciążonego poważnymi brakami. Świadczą o tym liczne listy, które nadchodzą do szpitali ze skargami byłych pacjentów. Tymczasem, jak wykazuje doświadczenie, wywiązują się oni na ogół zupełnie dobrze ze swych funkcji, szczególnie jeżeli nie zatruwa się im atmosfery pracy.

Jak już podkreślaliśmy, psychiatria w ciągu jednego pokolenia dokonała ogromnego kroku naprzód. Dziś szereg chorób jest uleczalnych, w innych zaś można powstrzymać postępy choroby. Osiągnięte sukcesy budzą jak najbardziej optymistyczne nadzieje na przyszłość. Wszystko to jednak nie zmienia podstawowego faktu, że w dziedzinie chorób psychicznych, jak chyba w żadnej innej, wkład medycyny poparty być musi **właściwym stosunkiem ze strony rodziny, otoczenia, środowiska.**

JERZY WASILEWSKI

PKS czy autostop?

W czasie swych podróży służbowych nieraz byłam świadkiem dramatycznych scen, kiedy ludzie spieszący do pracy, uczniowie do szkół, z biletami miesięcznymi w ręku zostawali na przystankach PKS. A autobus odjeżdżał, nie zatrzymując się nawet na moment, mimo że przy odrobinie dobrej woli można było tych ludzi zabrać. Takie obrazki widziałam na drogach województw warszawskiego, rzeszowskiego, krakowskiego, kieleckiego i gdzie indziej. Nie zdziwił mnie zatem list Czytelniczki z powiatu tarnowskiego, która opisuje swoją dojazdową gehennę, trwającą już z górą pięć lat.

Maria Kłusek mieszka we wsi Ratnawy, a pracuje w Tarnowie, jako sklepowa w sklepie obuwniczo-galanteryjnym i zmuszona jest korzystać z komunikacji autobusowej. W roku 1958, ku zadowoleniu mieszkańców wsi Ratnawy, uruchomiono przystanek autobusowy tzw. na żądanie. Maria Kłusek wykupiła bilet miesięczny na godzinę siódmą, na autobus kursujący na trasie Bochnia-Tarnów. Niestety, bilet miesięczny okazał się... fikcją, ponieważ zdarzało się dwa, a nawet trzy razy w tygodniu, że autobus w ogóle nie zatrzymywał się na przystanku i p. Kłusek, a z nią inni pasażerowie, musieli czekać godzinę na następny autobus, względnie korzystać z okazyjnego auta.

Maria Kłusek, która zaczęła coraz częściej spóźniać się do pracy, wniosła w końcu zażalenie do Ekspozytury PKS w Tarnowie. Otrzymała odpowiedź, że kierowca i konduktor zostali ukarani przez potrącenie im premii za to, że raz nie zatrzymali się pomimo wolnych miejsc; i że miejsca dla ludzi posiadających bilety miesięczne nie są rezerwowane.

Autobusy w dalszym ciągu zatrzymywały się „w kratkę" i nigdy nie było się pewnym, czy na czas dojedzie się do pracy. Wobec tego nasza Czytelniczka udała się osobiście ze skargą do dyrektora Ekspozytury, ob. Matuszewskiego, który obiecał interweniować w tej sprawie. Jakież było tedy zdziwienie p. Kłusek, kiedy przy wykupywaniu biletu w „Orbisie", przy końcu czerwca, kasjerka oświadczyła jej, że zamiast biletu na godzinę 7.00 otrzyma bilet na 6 rano, ponieważ takie jest zarządzenie Ekspozytury PKS. Od tego czasu Maria Kłusek wyjeżdża z domu o 6.04, w Tarnowie jest już o 6.20 i do godziny 8.00 czeka na otwarcie sklepu.

Kiedy zaś p. Kłusek zdarzyło się raz spóźnić na godzinę 6 (w dniu 19 października 63 r.) i chciała pojechać autobusem następnym o godz. 7.00, konduktor zatrzasnął przed nią drzwi, mimo że były wolne miejsca i oświadczył, że „ta pani, która pisze zażalenia, na pewno nie pojedzie". Świadkiem tego zajścia była współtowarzyszka niedoli ob. Zofia Hebda.

Jaki z tego wniosek? Pewnie taki: nie skarżcie się, pasażerowie, bo tarnowska PKS taki wam da „wycisk", że zapamiętacie sobie do końca życia... Wypadałoby więc tylko życzyć Marii Kłusek i dziesiątkom podobnych jej pasażerów, aby jak najprędzej wygrali większą sumę w Toto-lotku, kupili sobie motory czy skutery i w przyszłości nie byli już zmuszeni korzystać z usług tarnowskiej PKS. A jeśli nie wygrają? Wtedy zostaje im autostop. Tylko — kiedy autostopem zajadą do pracy?...

Kiz.

Kącik z rozmarynem

Cytryna

Zainteresowanie cytrynami jest nie tylko w handlu. A może właśnie dlatego, że pojawiły się w sklepach, otrzymaliśmy pokaźną ilość pytań, jak sadzić i pielęgnować cytryny? Co robić ze skórką cytrynową, jak zachować ją na „czarną godzinę" — wie dobrze każda gospodyni, ale pestki? Nieprzydatne w gospodarstwie, może więc posadzić? Może wyhodowany w domu krzaczek zakwitnie, może wyda owoce?

Niestety, na kwiaty i owoce liczyć nie należy. Trzeba też powiedzieć, że cytryna (a także i pomarańcza) nie jest rośliną najlepszą do dekoracji mieszkań. Ale, co kto lubi... Zaleta cytryny to lśniące zielone liście, które na ładnie uformowanym krzaczku wyglądają efektownie, o ile oczywiście nie są brudne i zakurzone.

Uprawa jest prosta. Pestki sadzi się do doniczek z żyzną ziemią. Najlepsza będzie inspektowa z domieszką liściowej i piasku. Pestek przed sadzeniem nie suszy się, ani nie moczy; należy je posadzić bezpośrednio po wyjęciu z dojrzałego owocu (żółtego, a nie zielonego). Po posadzeniu nie zaglądajmy co kilka dni do doniczki czy już coś wschodzi; nasiona cytryny kiełkują dość długo — trzy, cztery do pięciu tygodni. Za to po skiełkowaniu małe roślinki rosną szybko.

Latem należy zapewnić im dużo słońca i światła, dobrze będą się czuły na powietrzu — na balkonie, ganku, na werandzie lub zadołowane w ogródku. Prócz codziennego podlewania wskazane jest w tym okresie obmywanie liści i zraszanie roślin. Jesienią i zimą podlewanie ogranicza się.

Młode cytryny przesadza się co roku, robić to należy ostrożnie, aby nie otrząsać z korzonków ziemi. Starsze rośliny powyżej czterech lat przesadza się rzadziej: co trzy — pięć lat.

Czy i czym je „dokarmiać"? Cytryny można zasilać podlewając je rozcieńczoną gnojówką lub mieszanką nawozów mineralnych. Dokarmianie roślin przeprowadza się w pierwszej połowie lata.

K.

Do lekarza — telefonicznie

Sprawa wydaje się prosta: jesteś chora, to się lecz. Ba, ale nie w Goleniowie!

„Muszę wreszcie pójść do lekarza, bo czuję się źle i obawiam się, że nastąpi taki moment, kiedy w ogóle nie będę mogła chodzić — pisze **Czytelniczka z Goleniowa.** — Ale u nas ginekolog przyjmuje od 13, rejestracja czynna jest od 12, a kolejka do rejestracji ustawia się już przed 9 rano. Składa się ona z kobiet niepracujących zawodowo i kobiet wiejskich. Zamiejscowe mają pierwszeństwo, no bo przyjezdne, przebyły daleką drogę. Kilka razy, z narażeniem się na niezbyt miłe uwagi w pracy, zwalniałam się, ale gdy dochodziłam do okienka — okazywało się, że nie ma już numerków. Więcej nie ryzykuję, bo muszę mieć jakąś rezerwę zwolnień na wypadek choroby dziecka. Czuję się coraz gorzej, wyglądam jak własny cień.

W Ośrodku Zdrowia urzęduje uprzejma pani Elżbieta, która przyjmuje zapisy do lekarza telefonicznie. Natomiast w poradni ginekologicznej przy szpitalu urzędniczka nie chce rejestrować przez telefon. A przecież, gdyby można było zapisać się do lekarza telefonicznie, wiele kobiet uniknęłoby opuszczonych dniówek i związanych z tym przykrości".

Sprawa rejestracji przez telefon dojrzała z pewnością do generalnego załatwienia. Obecnie nie ma wprawdzie zarządzeń zabraniających przyjmowania zgłoszeń przez telefon, ale też nie ma zalecających. W wielu poradniach i ośrodkach zdrowia, m. innymi w Warszawie, idąc z duchem czasu — wprowadzono rejestrację telefoniczną, co zdało egzamin „na piątkę".

Telefon jest po to, żeby ułatwiać życie. Niektórym kobietom wiejskim też na pewno łatwiej byłoby, zamiast przyjeżdżać i czekać od świtu w kolejkach, zapisywać się do lekarza telefonicznie. Nie ryzykowałyby wtedy drogi, zmęczenia, straty czasu. Przecież zapisywać się można na kilka dni naprzód, oczywiście zostawiając pewną ilość wolnych miejsc dla nagłych przypadków i dla tych kobiet, które nie mają możności telefonowania.

Sprawa jest prosta, ale ponieważ nie wszyscy pracownicy wydziału zdrowia to rozumieją, „odgórne" zarządzenia bardzo by się przydały.

(KAR)

KOBIETA·PRACA·PRAWO

ODETNIJ

O WYNAGRODZENIU ZA PRACĘ

„Ile przy tej pracy zarobię?" — pyta nas Bożena. *„Proszę odpowiedzieć, dlaczego wypłacono mi tak mało, skoro dotychczas dostawałam więcej?"* — pisze Zosia.

Z takimi pytaniami spotykamy się w listach często. Ale rozstrzygnąć tego typu wątpliwości z reguły nie potrafimy. Dlaczego?

Bo wypisana na końcu długiego paska ostateczna kwota *„do wypłaty"* jest wypadkową wielu różnych danych, jak: *kategoria zaszeregowania roboty, stawka osobistego zaszeregowania pracownika, system wynagradzania, ilość i rodzaj wykonanej pracy w poszczególnych dniach, a nawet godzinach...*

Ponadto — *zarobki każdego pracownika są obciążone jakimiś potrąceniami:* z tytułu podatku od wynagrodzeń, z tytułu rozmaitych dobrowolnie przyjętych zobowiązań (Fundusz Budowy Szkół, składki związkowe itp.). Czasem dochodzą jeszcze zobowiązania alimentacyjne, potrącenia za naruszenie dyscypliny pracy i in.

Toteż odpowiedzi na pytanie: „Czy prawidłowo obliczono moje zarobki, czy słusznie potrącono, czy dobrze wypłacono?" — musicie szukać w swoich zakładach pracy. W radzie zakładowej i w księgowości.

Istnieją jednak pewne postanowienia w zakresie wynagrodzenia za pracę, które dotyczą ogółu pracowników. Te sprawy chcemy dziś wyjaśnić na poszczególnych przykładach.

UPOMINAJ SIĘ „O SWOJE"

Stefa odchowała już dziecko, więc znów mogła powrócić do dawnej pracy. Ale przy zawieraniu umowy wpisano godzinową stawkę akordową: 4,14 zł, mimo że na niedoprzędzarce grubej wynosi ona 4,37 zł (według układu zbiorowego pracy dla przemysłu bawełnianego).

Stefa zna układ. Wie, że przyznano jej stawkę taką, jak przy niedoprzędzarce średniej lub cienkiej.

— Dlaczego wpisaliście mi niższą stawkę?

— Mamy chwilowo kłopoty z funduszem płac — powiedzieli w biurze. — To nie potrwa długo. Potem zmienimy pani umowę i stawkę.

Stefa zgodziła się i czeka na przyrzeczoną zmianę umowy.

Nie ma na co czekać, Stefo! Zażądaj natychmiast wynagrodzenia za cały okres, kiedy płacono Ci według stawki niższej niż przewidziana w układzie. Bowiem **indywidualna umowa o wynagrodzenie niższe od stawek przewidzianych w układzie zbiorowym pracy, jest nieskuteczna.**

Nie jest więc ważna treść Twojej umowy o pracę w zakresie wysokości płacy. Mimo że wyraziłaś zgodę na niższą stawkę, należy Ci się taka, jaką dla Twojej pracy ustalił układ zbiorowy. **Postanowienia układu, korzystniejsze niż postanowienia indywidualnych umów o pracę, zastępują z mocy prawa odnośne postanowienia tych umów.**

KUZYN MUSI PŁACIĆ

Kuzyn Teresy, kierownik przedsiębiorstwa, przyjął ją do pracy. Teresa zarabiała nieźle. Po kontroli przeprowadzonej w przedsiębiorstwie okazało się, że płacono Teresie według wyższej stawki niż przewidywał to dla jej stanowiska roboczego układ zbiorowy pracy.

Różnicą niesłusznie wypłaconego wynagrodzenia obciążono kuzyna, kierownika zakładu. Do Teresy nie wysunięto żadnych roszczeń. Bowiem **postanowienia indywidualnych umów o pracę, korzystniejsze dla pracownika niż postanowienia układu zbiorowego pracy, pozostają w mocy.**

Kuzyn Teresy słusznie został zobowiązany do zwrotu nadpłaconych kwot wynagrodzenia. Gospodarzył zbyt hojnie społecznym groszem, przekraczając stawki ustalone w obowiązujących przepisach.

OCZYWISTE BEZPRAWIE

— Mamy w tej chwili za wiele prządek. Przejdziesz, Basiu, od jutra na czesaczkę. Jak się będziesz dobrze zwijać, zarobisz niewiele mniej niż dotychczas — powiedział majster.

Tymczasem: **zmiana istotnego warunku umowy o pracę** (a rodzaj pracy i wysokość wynagrodzenia są istotnymi warunkami umowy o pracę) **musi być wypowiedziana tak samo, jak wypowiedzenie umowy o pracę poprzedzające jej rozwiązanie.**

A poza tym pytanie: dlaczego to właśnie Basia ma przejść do pracy niżej opłacanej, skoro — jako jedyny żywiciel dwojga dzieci — podlega szczególnej ochronie?

(Dalszy ciąg na str. 12)

KOBIETA·PRACA·PRAWO

(Dalszy ciąg ze str. 11)

BARDZO TRUDNA SPRAWA

U dyrektora mała narada. Jest tu kierownik finansowy, radca prawny i Janka, dawna pracownica zakładu. Pracowała tu pół roku. W tym czasie wypłacono jej niesłusznie, przez pomyłkę, około dwóch tysięcy złotych za dużo.

„W myśl art. 128 i 133 kodeksu zobowiązań obowiązana jest pani do zwrotu nienależnego świadczenia" — mówi radca prawny.

„Jeżeli pani nie zwróci tych pieniędzy, płacić będą musieli moi ludzie z rachuby" — argumentuje kierownik działu.

„Pogodzimy się jakoś. Rozłożymy kwotę na dogodne raty. Nie chcemy oddawać tej sprawy do sądu" — łagodzi dyplomatycznie dyrektor.

„Nie mam z czego oddać — mówi Janka. — Dawno już te pieniądze wydałam. Skąd ja teraz je wezmę? Przecież nikogo nie oszukiwałam, tyle płaciliście sami".

Trudna, bardzo trudna sprawa. Każdy tu ma w pewnym sensie rację. Jeżeli jednak Janka nie zmieni zdania, zakład przekaże sprawę do sądu. Ale wyniku tego procesu niepodobna przewidzieć. W każdym razie Janka nie jest bez szans wygrania sprawy, o ile zdoła przekonać sąd, że wypłacone jej niesłusznie pieniądze zużyła na bieżące potrzeby w dobrej wierze, że otrzymała tyle ile jej się należało. Wtedy bowiem obowiązek zwrócenia przez nią pieniędzy „wygasł" — jak to określa art. 127 k. z.

CÓŻ Z TEGO, ŻE PRZEPROSZONO?...

Po remanencie kwartalnym księgowa wyliczyła Krysi manko.

— Wstrzymać jej pensję — orzekł prezes. — Sprawdźcie jeszcze to wyliczenie, porozmawiajcie z nią i dajcie mi znać za tydzień o ostatecznym wyniku.

Po tygodniu wszystko się wyjaśniło: manka nie było. Krystyna otrzymała wynagrodzenie. Nawet ją przeproszono...

A gdyby „nie wyjaśniło się"? Gdyby ponowne obliczenia potwierdziły poprzedni wynik? Czy wolno było wstrzymać przez tydzień i nadal wstrzymywać zarobek Krysi na poczet wyliczonego manka?

Przepisy na to nie zezwalają. **Bez zgody pracownika nie wolno mu z zarobku potrącić ani grosza.** Wyjątki od tej zasady są bardzo nieliczne i ściśle wymienione w przepisach. Bez zgody pracownika zakład pracy może jedynie potrącić:

— za dostarczone mieszkanie, opał, światło,

— daniny i opłaty publiczne (głównie w grę wchodzi podatek od wynagrodzenia),

— zaliczki wypłacone na poczet zarobku,

— kary wynikające z regulaminu pracy,

— kwoty „egzekwowane na mocy tytułów wykonawczych i egzekucyjnych", czyli — po prostu mówiąc — należności zasądzone prawomocnie na rzecz zakładu od pracownika.

DLA PRZYPOMNIENIA

O terminach wypłat nie ma potrzeby szeroko się rozwodzić. Obowiązują tu wyraźne przepisy, które na ogół są skrupulatnie przestrzegane. Robotnicy otrzymują wynagrodzenie przynajmniej raz na dwa tygodnie, pracownikom umysłowym wypłaca się raz w miesiącu, najpóźniej ostatniego dnia danego miesiąca. W ciągu ostatnich lat nie słyszeliśmy prawie o przypadkach opóźnienia wypłat. Jedno tu warto tylko podkreślić: **Pracownik nie musi się upominać o zapłatę wynagrodzenia.** To co „wypracował", należy mu się bez żadnych zabiegów i starań, wystawiania rachunków, czy próśb.

Wypłata — mówi przepis — **musi się odbywać po godzinach pracy.** Trzeba ją zacząć zaraz po pracy i nie wolno przeciągać dłużej niż dwie godziny. Płacić w czasie pracy nie wolno.

Zasadą jest, że pracownik pobiera swe wynagrodzenie osobiście.

Ale... czy należy wypłacać zarobek utracjuszowi, który nie chce go — choćby w części — oddawać w domu na utrzymanie rodziny?

Na pewno nie należy. I dlatego w takich przypadkach sąd — na wniosek żony — nakazuje zakładowi pracy wypłatę części lub całości zarobku pracownika bezpośrednio do jej rąk.

Gdy żywiciel jest alkoholikiem, z wnioskiem o wypłatę zarobku żonie może wystąpić również instytucja społeczna. Nakaz sądu lub upoważnienie do podjęcia zarobku męża nie są potrzebne wówczas, gdy pracownik przebywa na leczeniu w zamkniętym zakładzie dla alkoholików.

GA-RA

Rasa czerwona polska

Naukowcy stwierdzają, że bydło czerwone polskie jest rasą pochodzenia miejscowego, to znaczy, że bydło to hodowane było w Polsce od bardzo dawna. Bydło tej rasy odznacza się wieloma cennymi zaletami, a co najważniejsze, jest doskonale przystosowane do miejscowych warunków, odporne na wszelkie choroby i zdolne do dobrego wyzyskiwania paszy.

— Co można jeszcze powiedzieć o krowach rasy czerwonej polskiej i o pracy hodowlanej w ogóle? — Z takim pytaniem zwróciliśmy się do prof. dr J. Jakóbca z Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie.

— Krowy tej rasy zwykle łatwo się zacielają i są długowieczne. Dużą zaletą jest również i to, że mleko ich zawiera wysoki procent tłuszczu (do 5 proc.). Pomimo tych zalet bydło rasy czerwonej polskiej jest dotychczas mało udoskonalone.

Obecnie w pracy hodowlanej nad bydłem tej rasy chodzi głównie o poprawienie wydajności mleka i zachowanie dobrego procentu tłuszczu oraz o wyprodukowanie sztuk dobrze umięśnionych i prawidłowo zbudowanych, o niezbyt dużej wadze.

W rasie bydła polskiego czerwonego rozróżnia się odmianę dolinową, występującą w Białostockiem, odmianę podgórską w Krakowskiem i Rzeszowskiem, bydło rawickie oraz odmianę śląską na Śląsku.

Głównym zadaniem, jakie stoi przed hodowlą zwierząt, jest dostarczanie społeczeństwu coraz większych ilości wysokowartościowych produktów spożywczych oraz surowca dla przemysłu. Cel ten można osiągnąć nie tylko przez zwiększenie liczby zwierząt w kraju, ale i przez podnoszenie ich wydajności.

Zespół zabiegów zmierzających do ciągłego doskonalenia zwierząt nazywamy pracą hodowlaną.

Praca hodowlana „na co dzień" polega m. in. na prowadzeniu oceny wartości użytkowej zwierząt, np. przez stałe badanie wysokości produkcji mleka i zawartości w nim tłuszczu, przez kontrolowanie stanu zdrowia zwierząt, ich użytkowności, budowy, ciężaru ciała itd.

Zwierzęta wartościowe, posiadające jednego wspólnego przodka, zaliczamy **do rodów** (gdy tym przodkiem był buhaj), lub **do rodziny** (gdy wszystkie pochodzą od jednej krowy).

Zwierzęta należące do jednego rodu albo rodziny, podobne do wybitnego przodka pod względem szeregu najważniejszych cech, tworzą **linię.** Tworzenie linii ma duże znaczenie dla dalszego ulepszania rasy. W rasie bydła mlecznego czerwonego polskiego są linie, odznaczające się szczególnie wysoką mlecznością lub wysokim procentem tłuszczu, dobrą budową, wysoką wagą itd.

Kojarząc osobniki należące do różnych linii często otrzymujemy jeszcze lepsze zwierzęta, łączące cenne właściwości obu linii. Dlatego też praca hodowlana nad rasą zawsze związana jest z tworzeniem i doskonaleniem linii.

Zadaniem ośrodków hodowli zwierząt jest więc doskonalenie stada poprzez łączenie linii na terenie ośrodka i praca badawcza nad powstałymi osobnikami.

Przez stopniowe zwiększanie w ośrodku liczby wysokowartościowych zwierząt danej rasy oraz przez stopniowe rozszerzenie zasięgu ośrodka tworzy się znacznie szybciej trwałe podstawy dla hodowli zwierząt zarodowych oraz całej produkcji zwierząt, tym bardziej że w ośrodku hodowli pracują zawsze najlepsi zootechnicy-specjaliści.

Aby praca hodowlana dała dobre wyniki musi się, jak już mówiliśmy, opierać na celowej selekcji i doborze zwierząt. Dużą pomocą w tej pracy są księgi zwierząt zarodowych. Księgi te zawierają nie tylko dane dotyczące pochodzenia zwierząt zarodowych, ale także dane charakteryzujące ich użytkowność, zdrowie, budowę, płodność, długowieczność, wartość potomstwa itd. Przy pomocy tych właśnie notatek, planowo, unikając błędów prowadzimy selekcję i dobór.

No, ale na razie dość teorii. Radzę zobaczyć ośrodek hodowlany w Jodłowniku — mówi profesor. — Tam najlepiej widać, co może zdziałać dobrze prowadzona praca hodowlana.

Rozmawiał
Mgr F. KOTOWICZ

RADZIMY SOBIE WZAJEMNIE★

Droga Redakcjo! Często we wsiach rolnicy robią z dobrych desek koryta dla świń i niczym ich nie zabezpieczają przed szybkim zniszczeniem. Takie nie zabezpieczone koryto bardzo krótko jest używane, bo świnie je pogryzą, a często także szybko zgnije. Ja każde nowo zrobione koryto obijam z obu stron blachą. Blachę biorę ze starych wiader, których w gospodarstwie jest dosyć. Tak zabezpieczone koryto może służyć parę lat i zaoszczędza się desek i czasu.

J. S.
powiat Wołomin

*

Droga „Przyjaciółko"! Pragnę podzielić się swoim doświadczeniem w żywieniu krów w okresie zapuszczania i po wycieleniu. Krowy cielne zapuszcza się na 8 tygodni przed ocieleniem. Niektóre gospodynie doją krowę przed ocieleniem tak długo, jak długo daje ona mleko. Popełniają duży błąd. Krowa nie zapuszczona w odpowiednim czasie, nie będzie miała po wycieleniu dużej wydajności, a cielę nie będzie tak mocne i zdrowe, jak od krów zapuszczonych normalnie. Jeżeli krowa w okresie, gdy wypada termin zapuszczania, daje jeszcze pewne ilości mleka, to należy zmniejszyć jej dawkę paszy i zasuszyć. Krowę zapuszczam przez stopniowe zmniejszanie liczby dojów w ciągu dnia. Gdy to nie pomaga, ograniczam pasze treściwe i soczyste, pozostawiając krowę przez parę dni na samym sianie a nawet słomie. Krowy już zapuszczone żywię obficie. Przed samym wycieleniem (około 2 tygodni), kiedy wymię zaczyna dopuszczać, dawkę pokarmową zmniejszam i pozostawiam krowę tylko na sianie i niewielkich ilościach pasz okopowych, a w lecie na samej zielonce. Po wycieleniu 4 do 6 tygodni krowę można już żywić normalnie, dając jej pewne ilości paszy na rozdój tak długo, jak długo powoduje to zwyżkę mleczności.

Anna Kurz
Brzeziny
pow. Strzelce Krajeńskie

*

Droga „Przyjaciółko"! Wiele Czytelniczek pisze do działu „Radzimy sobie wzajemnie", więc i ja postanowiłam napisać o ułatwieniu, jakie zastosowaliśmy dla naszych dzieci. Ubiegła zima dała się we znaki wszystkim, a szczególnie dzieciom, które przez zaspy śniegowe i w mróz musiały iść 2—3 km i więcej do szkoły.

Nasza wioska też jest odległa od szkoły o 3 km. My jednak w trosce o dzieci zorganizowaliśmy zeszłej zimy dojazd do szkoły saniami. Odbywało się to w ten sposób, że codziennie jechał kolejno inny ojciec i zabierał wszystkie dzieci. Wysiłek niewielki, bo u nas jeździło się tylko raz w tygodniu, a dzieciaki nie opuszczały zajęć i nie marzły brnąc przez śnieg.

Radzę, aby tej zimy w każdej wsi odległej od szkoły postąpić podobnie. Nie żałujmy czasu ni wysiłku! Chodzi przecież o dobro naszych dzieci!

Stała Czytelniczka
z woj. łódzkiego

Autorom wydrukowanych listów redakcja przesyła nagrody.

Między nami

WIERNA CZY NIEWIERNA?

„Trzy lata temu ożeniłem się z młodziutką dziewczyną, którą znałem przed ślubem tylko dwa tygodnie. Po weselu zawiozłem ją na wieś do moich rodziców, a sam ciągle byłem w drodze, bo pracowałem w firmie, prowadzącej roboty w całej Polsce. Kiedy przyjeżdżałem na krótko do domu, żona była dla mnie bardzo serdeczna i dobra, więc nie chciałem wierzyć matce, kiedy mówiła, że jak mnie nie ma, żona zadaje się z innymi mężczyznami. Raz zresztą zapytałem nawet o to żonę, ale przysięgała, że to nieprawda. Uwierzyłem jej, bo ją bardzo kochałem

Po dwóch latach żona urodziła dziecko i błagała mnie, żebym ją zabrał z powrotem do miasta i zmienił pracę na stałą. Zgodziłem się, ale wtedy właśnie umarł mój ojciec i ja już musiałem zostać na gospodarce. Wtedy zaczęło się moje udręczenie, bo ciągle słyszę gadania, że żona mnie zdradza, że jest nic nie warta i takie różne rzeczy. Żona w dalszym ciągu wszystkiemu zaprzecza, ale ja już jej nie wierzę i sam nie wiem, co robić dalej. Tym bardziej że i w domu nie mam spokoju, bo matka nie może się z nią zgodzić. S.T."

Drogi Czytelniku! Żeniąc się z dziewczyną, którą znałeś zaledwie dwa tygodnie, postąpiłeś bardzo lekkomyślnie, wybór bowiem partnera na całe życie to sprawa poważna i wymagająca dobrego, wzajemnego poznania się. Drugim Twoim niefortunnym posunięciem było wywiezienie młodej żony na wieś w obce jej środowisko i zostawienie jej samej. Nawet w najnormalniejszych warunkach wejście do nowej rodziny odbywa się z trudem, a jeszcze jest gorzej, gdy nie ma przy tym męża.

Niełatwo musiało być Twojej żonie zżyć się z nowym otoczeniem, dlatego zapewne szukała towarzystwa przychylniejszych dla siebie ludzi. A ponieważ mężczyźni są w takich wypadkach bardziej przystępni, więc może stąd to „zadawanie się"? Nie musiały to jednak być zdrady. Sam przecież piszesz, że żona okazywała Ci uczucie, doczekaliście się dziecka i chciała odjechać stamtąd razem z Tobą, a więc kocha Cię dalej

W tej chwili, gdy warunki tak się ułożyły, że musicie zostać na wsi, powinieneś gruntownie zmienić swój stosunek do żony. Przestań wierzyć bezkrytycznie ludziom. Często oczerniają kobietę ci, których zawiodła nadzieja na łatwą zdobycz. Okazując raz jeszcze żonie pełne zaufanie, nic na tym nie stracisz, a będąc już na miejscu przekonasz się czy plotki mają jakąś podstawę. Kto wie, czy całej tej wrogiej dla Twojej żony atmosfery nie wytworzyła przypadkiem Twoja matka — swoją nadmierną podejrzliwością i niechęcią. Powinieneś rozmówić się z matką, wytłumaczyć jej, że zależy Ci na małżeństwie i dlatego nie życzysz sobie szczucia przeciw żonie i dokuczania jej.

Wkrótce sam się zorientujesz, jak jest naprawdę i co dalej robić. Nie zrażaj jednak do siebie żony podejrzliwością, nieufnością. To poniżające zarówno dla niej jak i dla Ciebie.

Obserwatorium bywalca

Zawiść

Nie ma dwojga ludzi całkowicie do siebie podobnych. Różnią się rysami twarzy, głosem, usposobieniem. Natura wykazuje tutaj możliwości nieograniczone. Rozmaitość egzemplarzy ludzkich jest zdumiewająca.

Podobnie dzieje się również pod względem wewnętrznych właściwości człowieka. Są ludzie z natury mniej lub bardziej uzdolnieni. Jedni górują nad drugimi wytrwałością, pracowitością, rozumem, talentem, umiłowaniem zawodu, roztropnością, umiejętnością przyswajania sobie wiedzy i doświadczenia. Zdarza się, że dwaj bliźniacy, którzy otrzymali jednakowe wychowanie i wykształcenie różnią się zdolnościami tak dalece, że jeden z nich robi karierę, a drugi pozostaje na szarym końcu.

I te właśnie indywidualne różnice między ludźmi budzą nieraz nieuzasadnioną zawiść. Nie chcemy często uznać czyjejś naturalnej wyższości, czy przewagi. Skłonni jesteśmy tłumaczyć to sobie niesprawiedliwością losu. Wolimy w tym widzieć cudzą nieżyczliwość, niż własną niezdolność. Tyrania zawiści prześladuje jednostki, które potrafiły się wyróżnić. Są przecież tacy, którzy nie umieją strawić nawet najbardziej zasłużonego cudzego sukcesu.

Karol Dickens zauważył, że ludzie łatwiej wybaczają bliźniemu przestępstwo i podłość niż odniesiony sukces.

Wystarczy, żeby ktoś dostał awans, premię czy odznaczenie, a już stu innych uważa, że oni bardziej na to zasłużyli. Tak nam trudno zdobyć się na bezstronność, na właściwą ocenę cudzych osiągnięć czy zasług. Byle tylko nie przyznać się do własnej porażki, której winę zazwyczaj sami ponosimy.

Zdarzają się, oczywiście, pomyłki, zdarzają się krzywdy, ale przeważa jednak niechęć do uznania w innych ludziach ich wartości i zalet.

Wtedy właśnie rodzi się zawiść. Na tej zasadzie Rzymianie mawiali, że człowiek człowiekowi jest wilkiem.

A może żyjemy w epoce, która przeobrazi człowieka?

Kto wie... Zmieniają się czasy i my się zmieniamy wraz z nimi. Może nowe pokolenie dokona przełomu w naturze ludzkiej i wyzwoli ją z tyranii zawiści?

Chciałoby się dożyć tych czasów. Nieprawdaż?

JAN BRZECHWA

Czytelnicy piszą, przyjaciółka ODPOWIADA

Lekarz odpowiada

KAMIENIE ŻÓŁCIOWE

STANISŁAWA R. Z POWIATU LUBACZÓW pisze: „Czuję się bardzo źle. Mam silne ataki bólu. Boję się, że to mogą być kamienie żółciowe i że grozi mi operacja. Mam troje małych dzieci i oczywiście nie chcę się operować, ale bardzo się męczę. Sąsiadka twierdzi, że są takie zioła, które rozpuszczają kamienie. Nie umiała mi jednak podać ich nazwy. Napisz, co o tym sądzisz".

Droga Czytelniczko! Wygląda na to, że Twoje dolegliwości (bóle w prawym podżebrzu promieniujące do tyłu pod łopatkę, wzdęcia, brak apetytu, osłabienie) są spowodowane kamicą pęcherzyka żółciowego. Dla tej właśnie choroby charakterystyczne są częste bóle występujące pomimo stosowania diety, a nawet głodówki. Z podanego przez Ciebie opisu wynika, że powinnaś szukać porady u chirurga. Przed kilkunastu laty usunięcie pęcherzyka żółciowego było bardzo poważną operacją. Dzisiaj należy do zabiegów prostych.

Leczenie sanatoryjne lub zachowawcze (leki, zioła, dieta) czasem dają poprawę nawet wieloletnią, lecz nigdy nie likwidują kamicy. Rozpowszechnione wśród społeczeństwa opowieści o szczęśliwym „spędzaniu" lub „rozpuszczaniu" kamieni są fantazją, wynikającą z tego, że w przebiegu choroby mogą być wieloletnie okresy bez objawów choroby. Radzę niezwłocznie porozumieć się z Oddziałem Chirurgicznym Szpitala Wojewódzkiego, gdzie wykonane zostaną badania specjalne. W przypadku potwierdzenia rozpoznania, radzę zdecydować się na operację. Po dwóch, trzech tygodniach będziesz w domu, a po kilku miesiącach będziesz mogła jeść prawie wszystko z wyjątkiem pokarmów bardzo tłustych. Dalsze czekanie niczego nie poprawi, a spowoduje spadek sił i może doprowadzić do uszkodzenia wątroby.

ZAĆMA

ANIELA D. pisze: „Moja matka, która ma osiemdziesiąt dwa lata, od paru miesięcy całkowicie straciła wzrok. Lekarz-okulista rozpoznał zaćmę starczą na obydwu oczach i radził wykonanie zabiegu operacyjnego. Matka jest jeszcze dosyć silna, nigdy poważnie nie chorowała. Obawiam się jednak, że operacja mogłaby pogorszyć jej stan zdrowia albo stać się nawet przyczyną śmierci.

Napisz, „Przyjaciółko", jakie jest Twoje zdanie w tej sprawie?"

Droga Czytelniczko! Matka Twoja może odzyskać wzrok tylko dzięki zabiegowi operacyjnemu. Nie jest to poważna operacja i nie powinna odbić się ujemnie na ogólnym stanie zdrowia pacjentki. Pobyt w szpitalu trwa około dwóch tygodni, a unieruchomienie w łóżku tylko kilka dni.

Radzimy skłonić matkę do operacji. Będzie Ci później wdzięczna za to, że odzyskała wzrok.

Porady prawne

ZASIŁEK POGRZEBOWY

ZOFIA N. BYDGOSZCZ: „We wrześniu tego roku zmarła mi matka, która była na moim utrzymaniu, ale ze mną nie mieszkała, bo mam liczną rodzinę i marne mieszkanie. Gdy zgłosiłam się do referenta zasiłkowego z zapytaniem, czy mogę otrzymać zasiłek pogrzebowy z powodu śmierci matki, dowiedziałam się, że taki mi nie przysługuje. W innym miejscu znów uznano słuszność moich pretensji. Kto tu ma rację?"

Pracownik ma prawo do zasiłku pogrzebowego w razie śmierci ojca lub matki wtedy, gdy osoba zmarła:

— była na całkowitym i wyłącznym jego utrzymaniu,

— zamieszkiwała z nim we wspólnym gospodarstwie domowym,

— była wpisana do jego legitymacji ubezpieczeniowej.

Uwzględnia się wyjątek w stosunku do rodziców, którzy z powodu warunków mieszkaniowych lub warunków pracy pracownika nie mogą z nim mieszkać.

Jeżeli więc osoba zmarła spełniała dwa pozostałe warunki, a więc była na Twoim utrzymaniu, nie zarobkowała i nie miała własnych środków utrzymania, nadto zaś była wpisana do Twojej legitymacji ubezpieczeniowej, przysługuje Ci zasiłek pogrzebowy.

Radzimy pośpieszyć się ze staraniami o zasiłek pogrzebowy, ażeby prawo to nie uległo przedawnieniu.

Rady gospodyni

STRASZNA PLAMA

ANNA K. Z POZNANIA pisze, że po 2 latach zabrała się do czyszczenia plamy z farby olejnej na sukience z „mongolu" i — ...„co robić „Przyjaciółko", bo wszystkim już próbowałam, a plama zejść nie chce?"

Tyle razy już pisaliśmy, że plamy należy usuwać natychmiast, a w każdym razie jak najszybciej, bo mogą tak związać się chemicznie z włóknem (jeśli im w dodatku damy na to dużo czasu), że będą nie do usunięcia.

Ostrzegamy też przed używaniem nieznanych środków. Jedna z Czytelniczek zupełnie zniszczyła sobie parasolkę chcąc wywabić maleńką plamkę, powstałą z **farby olejnej.** Wywabiała plamę acetonowym rozpuszczalnikiem „Nitro", który usuwa świetnie plamy olejne, ale z podłogi, ze ściany itp., ale sztuczny jedwab — po prostu rozpuszcza.

Spróbuj usunąć plamę z Twojej sukienki, czystą, gorącą wodą, zmieniając ciągle gałganek tak, by zbierał rozpuszczającą się farbę.

WŁOSY I „FF"

Honorata J. z Gorzowa i kilka innych Czytelniczek zapytują, czy można myć włosy płynem FF, bo jak piszą — „po płynie FF łupież ginie".

Ponieważ tak rewelacyjne odkrycie mogłoby zainteresować wiele osób, zasięgnęliśmy opinii na ten temat w Zjednoczeniu Przemysłu Środków Piorących i Kosmetyków. Lecz oni — nie radzą! Wszystkie szampony, zanim dostaną się na rynek, są badane przez kliniki dermatologiczne. Wszystkie środki piorące, a więc i FF są badane jedynie jako środki do prania i czy nie szkodzą skórze rąk.

Płyn FF jest środkiem do prania. Gdyby był używany jako szampon, musiałby być poddany badaniom w klinice dermatologicznej (cebulki włosowe bywają bardzo wrażliwe) i to przez okres około 2 lat, bo skutki dodatnie czy ujemne mogą się ujawnić dopiero po tym czasie. (A swoją drogą, może i warto to zrobić?). Tak więc mycie głowy jakimkolwiek środkiem do prania, jest zawsze ryzykowne.

A to ciekawe...

Polskie nazwy w Ameryce

Pisaliśmy już o polskich nazwach geograficznych w Australii i Azji. Dziś kolej na Amerykę. Polskie nazwy na tym kontynencie związane są z osadnictwem wychodźców polskich, którzy zakładając nowe osady, wsie i miasta, przynajmniej nazwą pragnęli podkreślić swój patriotyzm, swoją tęsknotę do ojczystej ziemi.

Oto niektóre z tych nazw (pomijamy tu liczne Warszawy i Krakowy oraz miejscowości noszące imię Kościuszki i Pułaskiego).

MIASTA, WSIE, OSADY

Brodowski — stacja kolejowa i miasto w Brazylii, nazwane na cześć inżyniera Eugeniusza Brodowskiego, budowniczego kolei brazylijskiej; **Domeyko** — miasto, stacja kolejowa oraz osada tej nazwy w Chile (Ignacy Domeyko, żyjący w latach 1802—1889, mineralog, geolog i podróżnik, przyjaciel lat młodzieńczych Mickiewicza, badacz przyrody Ameryki Południowej i organizator szkolnictwa w Chile); **Polonia** — osada w Brazylii, założona w połowie XIX wieku przez żołnierza Legionu Dąbrowskiego, Wojciecha Sielwińskiego.

GÓRY I SZCZYTY

Góry Domeyki — pasmo górskie w Chile i **Szczyt Domeyko** — w Andach Chilijskich; **Góra Krzyżanowskiego** — na wyspie Kościuszki u wybrzeży Alaski, nazwana na cześć Włodzimierza Krzyżanowskiego, generała i pierwszego amerykańskiego gubernatora Alaski; **Góra Malinowskiego** — w Andach w Peru, nazwana na cześć inżyniera Ernesta Malinowskiego, budowniczego najwyżej biegnącej linii kolejowej na świecie; **Góra Radzimińskiego** — w stanie Oklahoma (USA), miejsce śmierci Aleksandra Radzimińskiego, oficera polskiego w służbie amerykańskiej; **Szczyt Wanda** — w Alpach Peruwiańskich, wysokość 4700 m, odkryty w 1934 roku; **Szczyt Giewont** — w Andach Argentyńskich, odkryty i nazwany przez wyprawę polską w 1956 roku; **Szczyt Karpińskiego** — wysokość 5230 metrów — również odkryty i nazwany przez tę wyprawę, oraz **Szczyt Tatra** — wysokość 5430 metrów.

RZEKI, PRZYLĄDKI, WYSPY, JEZIORA

Wyspa Kaszubska — na jeziorze Michigan w Stanach Zjednoczonych, nazwana przez wychodźców z Pomorza; **Rzeka Kosyrzewskiego** — na Alasce, nazwana na cześć Ignacego Kosyrzewskiego, pioniera osadnictwa na Alasce; **Jezioro Górskiego** (Gorski Lake) — na Florydzie, nazwane przez osadnika polskiego; **Jezioro Obalskiego** — w Kanadzie, nazwane przez Urząd Geograficzny na cześć Jana Obalskiego, badacza tych okolic; **Jezioro Morskie Oko** — u stóp pasma Cordon de la Jaula, odkryte i nazwane przez wyprawę z 1956 roku; **Bahia Polonia** — zatoka u wybrzeży Urugwaju, a na wschodnim jego wybrzeżu — **Przylądek Cabo Polonia; Przylądek Przewalskiego** — na Jeziorze Bonneta na Alasce, nazwany na cześć Mikołaja Przewalskiego (1839-88), wybitnego badacza Azji Środkowej; **Zatoka Sadowskiego** — na jeziorze zalewowym w widłach rzek Ohio i Missisipi, nazwana na cześć Józefa Sadowskiego, osadnika polskiego w Ameryce z pierwszej połowy XVIII wieku, a także **Rzeka Sadowskiego**, która wpada do jeziora Ontario w Stanach Zjednoczonych i **Wyspa Sadowskiego** — na tym samym jeziorze; **Rafa Wiśniewskiego** — na wyspie Zaremby, u wybrzeży Alaski; **Wyspa Wojewódzkiego** oraz **Wyspa Zaremby** — także u wybrzeży Alaski, nazwana na cześć kapitana marynarki, Dyonizego Zaremby.

LODOWCE

odkryte i nazwane przez uczestników polskich wypraw alpinistycznych w Andach w latach 1934, 1936 i 1956

Lodowiec Polaków — przy podejściu do najwyższej góry Ameryki — Aconcagui w Andach Chilijskich oraz **Lodowiec Polaków** — w Andach Peruwiańskich; **Lodowiec Romera** — na Alasce, nazwany przez Amerykańskie Towarzystwo Geograficzne na cześć Eugeniusza Romera (1871—1954), wybitnego geografa, który m. in. badał również Alaskę.

KONKURSY

W związku ze zbliżającym się XX-leciem Polski Ludowej, **KOMITET WSPÓŁPRACY ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH, WYDAWNICTWO „ISKRY"** oraz **REDAKCJA KWARTALNIKA „POKOLENIA"** ogłosiły konkurs na wspomnienia i pamiętniki o udziale młodzieży w tworzeniu i budowaniu Ludowej Polski. Prace konkursowe winny dotyczyć wydarzeń prawdziwych i historycznie sprawdzalnych.

Prace muszą być oryginalne, nigdzie dotąd nie publikowane, ani też nie złożone na żaden inny konkurs.

Autorzy najcenniejszych wspomnień otrzymają nagrody pieniężne.

Prace konkursowe należy nadsyłać na adres: **Redakcja „Pokolenia", PW „Iskry", Warszawa, ul. Smolna 11/13, pok. 2, do 22 lipca 1964 r.**

*

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT BADAWCZY ogłosił konkurs na wspomnienia z działalności w polskim ruchu spółdzielczym z okresu pierwszych lat Polski Ludowej. W konkursie mogą uczestniczyć wszyscy działacze-spółdzielcy, członkowie oraz pracownicy poszczególnych spółdzielni i ich związków, działający w ruchu spółdzielczym w latach 1944—1950.

Dla najlepszych prac przesłanych na konkurs przewiduje się nagrody pieniężne.

Wspomnienia należy nadsyłać na adres: **Spółdzielczy Instytut Badawczy, Warszawa, ul. Jasna 1 — do dnia 30 czerwca 1965 r.**

Dział zagadek

ZAGADKA LICZBOWA

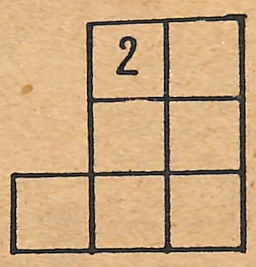

Cyfry 2, 3, 4, 6, 7, 8 rozmieścić w wolnych kratkach podanej figury w ten sposób, aby po pomnożeniu przez siebie dwóch liczb dwucyfrowych powstałych w pierwszych dwóch rzędach poziomych — otrzymać iloczyn trzycyfrowy w trzecim rzędzie poziomym.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NUMERU 45

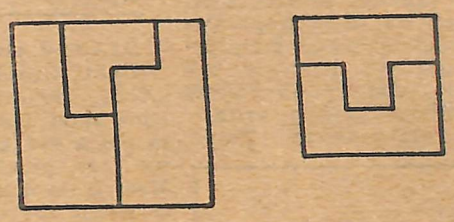

Nazwiska nagrodzonych:

1) **Alina Jaroniewska** z Bogusławic; 2) **Halina Adamek** z Woli Stryjewskiej; 3) **Krystyna Kęcik** z Opatowa; 4) **Maria Murawska** z Warszawy; 5) **Elżbieta Dołbakowska** z Gliniak; 6) **Teresa Przetacka** z Radymina k. W-wy; 7) **Tadeusz Krysiak** z Chociczka; 8) **Romuald Horbatnik** z Radomia; 9) **Krystyna Białasik** z Warszawy; 10) **Maria Michalak** ze wsi Wierzyki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 46

Poziomo: 1) odkurzacz, 5) regulamin, 6) huta, 8) Krym, 12) kompromis, 13) maskarada.

Pionowo: 1) obręb, 2) kogut, 3) rola, 4) Chiny, 7) umowa, 9) rampa, 10) maska, 11) Brda.

Nazwiska nagrodzonych:

1) **Agnieszka Skibińska** z Sopot; 2) **Janina Kawczyńska** z Katowic; 3) **Maria Bogdańska** ze wsi Wola Sufczyńska; 4) **Genowefa Przemyk** z Bielska-Białej; 5) **Zbigniew Lis** z Orzechowca; 6) **Halina Nazimek** z Ząbkowic Śl.; 7) **Anna Szostak** z Ostrowa Wlkp.; 8) **Piotr Ryszewski** ze Starogardu Gd.; 9) **Krystyna Stefaniak** z Ostrowa Wlkp.; 10) **Florian Ciebiera** z Rzochowa.

ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU Z NUMERU 47

I kwadrat	II kwadrat
pakt	meta
aura	eter
krem	teka
tama	arak

Nazwiska nagrodzonych:

1) **Jan Szczeciński** z Buszkowiec; 2) **Mirosława Rudnicka** z Zakroczymia; 3) **Bronisława Kopa** z p-ty Kurowice; 4) **Krystyna Morawska** z Bronowic; 5) **Anna Chmielewska** z p-ty Smogorzów k. Opoczna; 6) **Elżbieta Komorowska** z Płońska; 7) **Jadwiga Kotecka** z Piotrkowa Kuj.; 8) **Danuta Kacerka** ze wsi Juków; 9) **Halina Grześlak** z p-ty Wieluń; 10) **Stefan Pepliński** — p-ta Świekatowo.

OGŁOSZENIA DROBNE

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. OP-421-5

Esperanto umożliwia nawiązanie przyjacielskich kontaktów korespondencyjnych z całym światem już po kilkumiesięcznej nauce. Informacji o kursach korespondencyjnych esperanta wysyła na żądanie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27. OP-421-2

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości — organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. OP-421-4

Kursy kroju, szycia i artystycznego cerowania. Konsultacyjne (zaoczne) sześciomiesięczne dla potrzeb domowych, dla kandydatek z terenu województwa kieleckiego, organizuje Ośrodek Szkolenia Zaocznego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Kielcach, ul. Wesoła 45, telefon 44-55. Informacji udziela się po nadesłaniu znaczków pocztowych za 2 zł, na odpowiedź. O-421-5

Maseczka kosmetyczna „TEGEXAN 12" zapewnia piękną młodzieńczą cerę. Uniwersalna dla każdej cery. Porcja 50 g wystarcza na kilkakrotne użycie. (Cena 28 zł bez przesyłki) wysyła za zaliczeniem pocztowym, również pojedynczo.

Laboratorium „TEGEX" Warszawa 1 skr. pocztowa 909.

RÓŻNE

Mistrz krawiecki — Jan Wierzbicki wykonuje wszelkie wykroje, Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. OP-4211

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19, zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy: kremy odmładzające, przeciwzmarszczkowe, wybielające, przeciwpiegowe, przeciwłupieżowe. Dla zamiejscowych wysyłka pocztą. O-422-1

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego, tel. 803-49, sekretarz redakcji, tel. 214-147. Administracja — sekretariat 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Pozrańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5. Zam. 1895. Z-32.

...czy pilnie bada kulę, którą ...niósł mu stary myśliwy

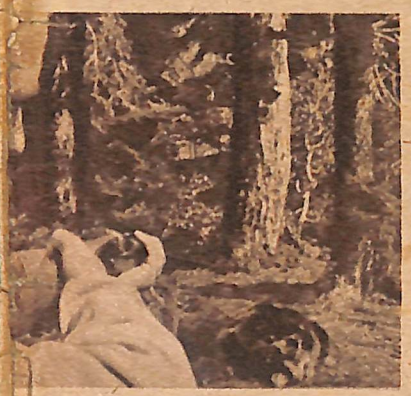

Na polowaniu

Haft angielski

Serwetka i poduszka z szarego płótna. Haft ten wykonać można wełną, kordonkiem, lub atłaskiem — zależnie od wielkości motywu. Motyw łatwy do powiększenia i zmniejszenia, co pozwala swobodnie układać go na każdej płaszczyźnie

...h zręcznych rąk przysparza kra... ...cennych dewiz: 90 procent rocz... ...dukcji, wartości ponad 6 mi... ...w złotych, idzie bowiem na eks...

nr 35 „Przyjaciółki" z 1.IX. ...r. w artykule „Lubisz bursztyn? ...nim wiesz?" podaliśmy wiele ...cji o tym „polskim brylan... ...ziś publikujemy kilka zdjęć ...órni w Gdańsku-Wrzeszczu, ...zwolą Wam się zorientować ...warunkach i w jaki sposób ... bursztynowa biżuteria.

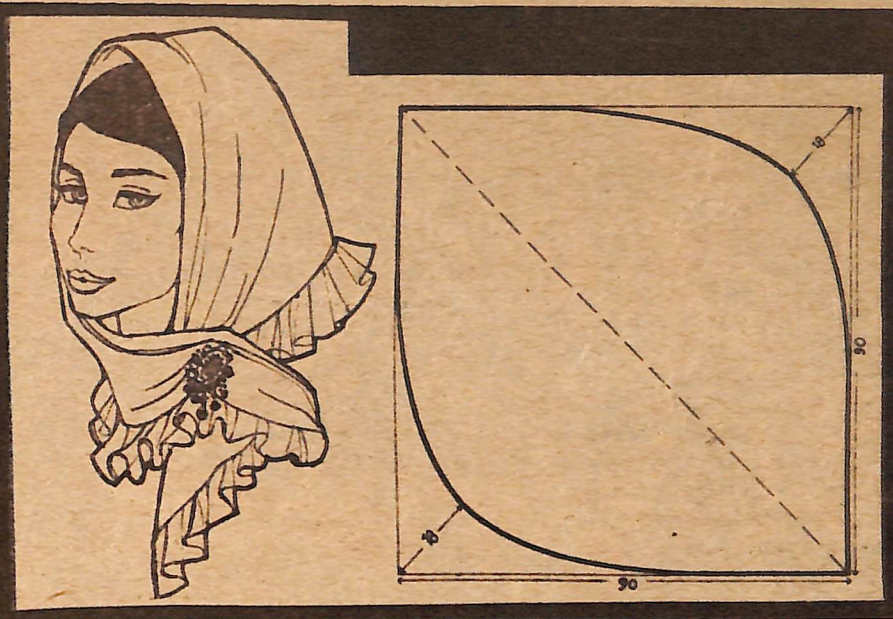

Nakrycie głowy NA WIECZÓR

Misternie ułożone uczesanie zmusza nas do noszenia chusteczek zamiast kapelusza. Do sukien wieczorowych proponujemy trochę inną bardziej ozdobną chusteczkę, którą zrobimy same. Bardzo ładnie wyglądają chusteczki wykonane z tego materiału co suknia. Pamiętajmy jednak, że nie każdy materiał sukniowy nadaje się na taką chusteczkę, której całą ozdobą jest falbanka. Musi to być materiał lekki, miękki i łatwo się układający — jak pokazano na rysunku. Chusteczka taka różni się od innych tym, że dwa jej przeciwległe boki są ścięte owalnie.

Na falbankę dowolnej szerokości potrzeba półtorej długości obwodu chusteczki. Brzeg falbanki powinien być wykończony lekko, najlepiej mereżką. Jeśli pozwala na to ilość materiału, odcinamy na falbankę pas materiału odpowiedniej długości, pozostawiając z jednej strony brzeg materiału, jako wykończenie fal... banki.

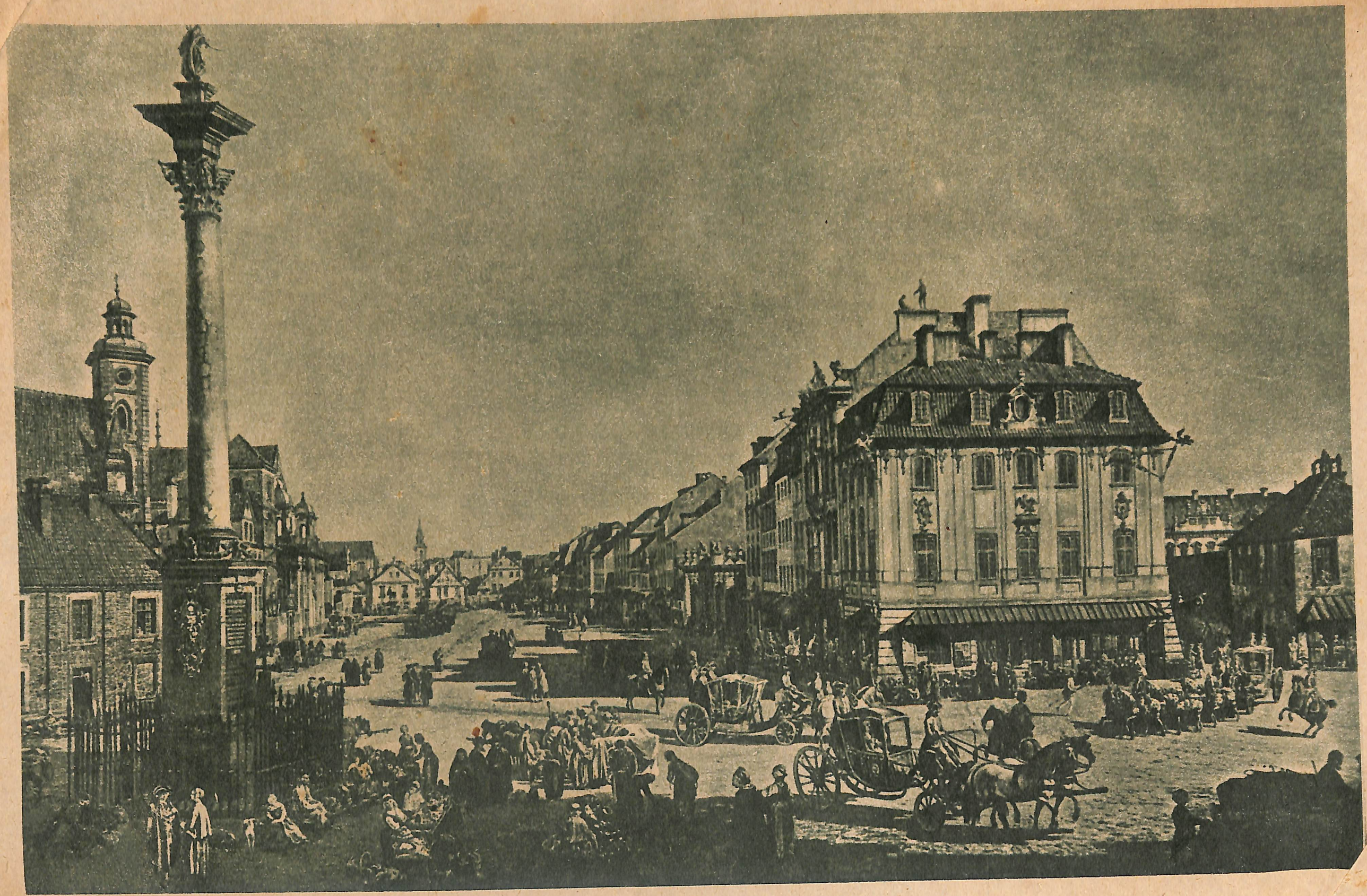

CANALETTO (1720 – 1780) *Krakowskie Przedmieście od Placu Zamkowego*